Nr. 58 Kraków, Sobota dnia 11 Marca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Sesja Sejmu galicyjskiego.

Lwów 10 marca.

(Telef. sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Przy odczytywaniu petycyj z początkiem dzisiejszego posiedzenia poseł Żardecki poparł petycję proszącą Sejm o przychylenie się ku projektowi drogi żelaznej Zakopane-Suchahora. Poseł Klemensiewicz poparł petycję w sprawie subwencji dla powstańców z 1863 roku.

Marszałek krajowy odczytał następnie odpowiedź jaką otrzymał z Watykanu. Odpowiedź ta brzmi.

„Ojciec św. przyjmuje wdzięcznem sercem życzenia i modły posłów Sejmu królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i wyrażając im swe podziękowanie przesyła ze szczerem ojcowskiem uczuciem Apostolskie błogosławieństwo“.

Poddano pierwszemu czytaniu wniosek posła Karatnickiego, aby uzupełnić statut krajowy postanowieniem, że wybrani na posłów do Sejmu krajowego publiczni urzędnicy i funkcjonarjusze nie potrzebują urlopu do wykonywania swego mandatu. Wniosek odesłano do komisji prawniczej.

Poseł Chamiec referował imieniem Wydziału krajowego w sprawie zmiany i uzupełnienia postanowień uchwały sejmowej z dnia 15 lutego co do poparcia kolei Przeworsk-Bachorz (Dynów). Poddano pierwszemu czytaniu ednośny projekt uchwały. Uchwała upoważnia Wydział krajowy, aby w razie wydania koncesji państwowej na tę kolej udzielił imieniem kraju [illegible] tę kolej na czas niedłuższy, niż do końca 1968 gwarancji dochodu, równającego się oprocentowaniu po 4 prc i umorzeniu prawidłowemu pożyczki pierwszeństwa zaciągnąć się mającej przez koncesjonarjusza w wysokości nie przewyższającej sumy 1,700.000 złr. Uchwała wyszczególnia liczne warunki, pod jakimi to ma nastąpić. Sprawozdanie i uchwałę odesłano do komisji kolejowej.

Obszarowi dworskiemu w Kutkorzu udzielono koncesji do pobierania opłat mytniczych od mostu na rzece Pełtwi na 5 lat od chwili wejścia w życie ustawy.

Udzielono również koncesji do pobierania opłat mytniczych od mostów na rzece Dniestrze w Monastercu, Mostach i Terszakowie na 5 lat od chwili wejścia w życie ustawy.

Poseł Rayski referował imieniem komisji szkolnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego z czynności Dep. II (sprawy szkolne, fundacyjne i subwencje). Przy tym punkcie porządku dziennego zabrał głos poseł Rotter i oświadczył, że będzie się domagał w sposób gwałtowny subwencji dla instytutu gimnazjantek przy ulicy św. Jana w Krakowie i że będzie o tem mówił długo i szeroko przy dyskusji budżetowej.

Poseł Karatnicki referował o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie przeznaczenia i użycia odsetek funduszu rezerwowego wspólnych kas sierocych na utrzymanie i wychowanie ubogich sierót i opuszczonych dzieci w kraju. Odsetki te mają być corocznie wypłacane do rąk Wydziału krajowego, który po wysłuchaniu namiestnictwa orzeka o sposobie użycia tych odsetek. Odnośną ustawę Sejm uchwalił.

Poseł Brunicki referował imieniem komisji gminnej sprawę urządzenia przy Wydz. krajowym kursów dla pisarzy gminnych. Referent w sprawozdaniu zaznaczył, że Wydz. kraj. nie stosując ani w drodze ustawodawczej, ani w drodze administracyjnej żadnego przymusu, daje jedynie możność gminom uzyskania kwalifikowanych pisarzy.

Projekt powyższy polega w urządzeniu przy Wydziale krajowym kursów przygotowawczych dla kandydatów na pisarzów, względnie dla pisarzów gminnych w służbie pozostających, a koszt tegoż urządzenia obliczony na sumę 3.600 złr. rocznie z funduszów krajowych, nie wliczając w to stypendjów, danych na ten cel przez Wydziały powiatowe, a które wedle przypuszczenia Wydziału krajowego winny wynosić około 2.000 złr. Przy tej sposobności komisja wyraża mniemanie, iż cel zamierzony zostałby może szybciej osiągnięty, gdyby kursa powyższe urządzone były nie przy Wydziale krajowym, lecz w poszczególnych powiatach, staraniem Wydziałów powiatowych. Będzie to może dogodniejszem i praktyczniejszem dla uczniów uczęszczać do pobliskiego miasta w tym samym powiecie. O ile bowiem z jednej strony nie narazi ich to na zbytnią stratę czasu i przerwę w codziennem zajęciu, o tyle z drugiej strony Wydziały powiatowe, wykształcając tylko mniejszą ilość kandydatów, będą mogły przygotować ich gruntowniej do przyszłego zawodu z uwzględnieniem stosunków i potrzeb miejscowych. Nie ulega wątpliwości, że w danym wypadku obniżyłyby się i koszty, gdyż odpada potrzeba starania się o utrzymanie kandydatów przez przeciąg 4 miesięcy we Lwowie. Nie znając jednak w tym względzie zapatrywań pojedynczych powiatów, oraz z uwagi na to, że rok pierwszy założenia kursów należy uważać za próbę, komisja gminna nie stawia na razie żadnego odrębnego wniosku, a proponując przyjęcie myśli Wydziału krajowego, wyraża mniemanie, iż należyłoby zalecić Wydziałom powiatowym zaprowadzenie u siebie podobnych kursów przygotowawczych dla pisarzów gminnych, na wypadek, gdyby te kursa w formie przez Wydział krajowy proponowanej nie wykazały dodatnich rezultatów.

Sprawa ta wywołała obszerną dyskusję. Zabrał mianowicie głos poseł dr Piotr Górski i wspomniawszy na wstępie z uznaniem o usiłowaniach Wydziału krajowego, zmierzających do poprawienia opłakanego stanu stosunków gminnych, oświadczył, że są to jednak tylko próby nie zawsze szczęśliwe. Projekt Wydz. kraj. ma tę wadę, że wzmocni poważnie stanowisko pisarzy gminnych. Będzie to niewątpliwie ułatwienie dla urzędników powiatowych, ale nie będzie to istotne poprawienie złego stanu rzeczy, nie uchroni gminy od złych wpływów pisarzy gminnych. Powaga wojta w gminie, obniży się na korzyść pisarza. Mowca apeluje do Wydziału krajowego, aby był przekonany. że nie co innego, jak chęć przysłużenia się dobru publicznemu dyktuje mowcy te krytyczne uwagi.

Poseł Abrahamowicz stawia wniosek, aby przedłożenie odesłać napowrót do Wydziału krajowego do porozumienia się z wydziałami powiatowemi.

P. Bernadzikowski przemawia za projektem.

P. Jaworski polemizuje z wywodami Górskiego twierdząc, że projekt tej ustawy wcale nie nadweręża autonomji, przeciwnie, dąży do powrawy stosunków gminnych.

P. Weigel przemawia przeciw wnioskowi Abrahamowicza, który pociągnie za sobą znaczne przewleczenie sprawy. Za wnioskiem przemawiali jeszcze: Fruchtmann, Stadnicki i Wachnianin. W głosowaniu przyjęto 48 głosami przeciw 47 wniosek komisji. Kursa dla pisarzy gminnych we Lwowie zostają zatem utworzone.

Petycję Wydz. pow. w Białej o udzielenie znaczniejszej subwencji z funduszów krajowych na budowę drogi gminnej od granicy Ślązka pruskiego w Jawiszowicach przez Łęki, Osiek do Wadowic odesłano na wniosek posła Olpińskiego im. komisji drogowej Wydziałowi krajowemu celem zbadania i załatwienia.

Na wniosek komisji drogowej uchwalono przejść do porządku nad petycją Katarzyny Semenowiczowej i Marji Bychowej w Założcach w sprawie gruntu zabranego pod budowę drogi powiatowej Brody-Założce.

Na wniosek kom. sanitarnej: (ref. poseł Olpiński) Sejm uznał potrzebę budowy nowych szpitali powszechnych i publicznych w Samborze, Nowym Sączu, pawilonów przy szpitalach w Zaleszczykach i w Białej, domów odosobnionych dla zakaźnych przy szpitalach w Bochni, Białej, Brodach, Drohobyczu, Jaśle, Kołomyi, Stryju i Złoczowie.

P. Klemensiewicz stawia wniosek, aby Wydział krajowy opracował projekt ustawy określającej, które ciała autonomiczne mają obowiązek utrzymywania organów nadzorczych dla służby zdrowia i żywności.

P. Milan interpeluje rząd o handel dewocjonaljami prowadzony przez żydów i żąda, aby żydom tego zabronić.

P. Krempa interpeluje z powodu trudności czynionych przez rząd w udzielaniu trafik kółkom rolniczym w powiatach tarnobrzeskim i mieleckim.

Ten sam poseł interpeluje w sprawie usunnięcie pewnego robotnika kolejowego ze służby za udział we wyrach.

P. Warzecha stawia wniosek o poprawienie losu organistów i djaków.

Na tem zakończono posiedzenie. Następne posiedzenie Sejmu w poniedziałek.

Proces o żydowskie morderstwo.

Jasło, 8 marca.

Wprowadzają na salę staruszkę 70-letnią, babkę zamordowanego, Czipe Geller; po zaprzysiężeniu, mówiąc licho po polsku, zeznaje Czipe, że Lichtigowie czuli do całej jej rodziny nienawiść długie czasy i nie kryli się z nią nigdzie; nawet ona, stara, im zawadzała, jako członek rodziny Gellerów; Chana Steppel przedewszystkiem okazywała się wobec niej zawziętą — każdym razem, gdy szła do syna koło ich domu, przeklinała ją różnemi słowy, nazywała ją starą klempą; raz idąc do synagogi, słyszała, jak za nią Chana Steppel wołała, po co idziesz stara klempo tam, syn ci umarł, idź na pokutę — ona drwiła ze mnie, a mnie serce puchło. Gdy Chana Steppel i Basia Lichtig zasądzone zostały za Wigdora każda z nich na 3 dni aresztu, Chana Spirowa zawołała ją raz do sklepu i mówiła do niej: przestrzeż syna, by dzieci nie puszczał z domu, zwłaszcza wieczorem, bo bednarze, tu miała na myśli Lichtigów, gdyż stary Lichtig jest bednarzem, grożą zabiciem Wigdorowi, twemu wnukowi. Zaraz o tem synowi opowiedziałam, ale nie ustrzegli się.

Na pytanie przewodniczącego. jakie to było dziecko, ten Wigdor, Czipe Gellerowa zamiast odpowiedzieć, zwróciła się ku ławie oskarżonych, grozi im ręką i podniesionym głosem, pełnym żalu i oburzenia, woła: „to był syn, to był syn lalka, cacko!“ Na dalsze pytanie przewodniczącego, odpowiada Czipe Gellerowa, że po zniknięciu wnuka otrzymała list z doniesieniem, że wnuk uciekł do klasztoru, by się wychrzcić.

Przewodniczący: Kto ten list mógł pisać? Św.: Każdy, kto go czytał, mówił, że pisać go musiała Chana Steppel; Zrywa się Chana Steppel z ławy i zaprzecza z całą stanowczością, by ona ten list pisała. Jakób Lichtig wzywa świadka, by zeznała, czy kiedy on jej co mówił; — na to Czipe: Wszyscy Lichtigowie mię przeklinali i złorzeczyli mi, kobiety głośno, a mężczyźni po cichu.

Jakób Lichtig: Po cichu... może ja się wtedy [illegible]śnie modliłem. Świad.: Ja sama słyszałam, jak [illegible]kób Lichtig, stojąc raz przed szynkiem syna, [illegible] wnukowi Wigdorowi, że mu kości zmiele. Następ[illegible] świadkiem jest Wolf Brand, zięć Gellerów, na sk[illegible]tek wniosku obrońcy, mimo sprzeciwienia się prokuratorji, trybunał uchwalił przesłuchać świadka bez przysięgi. Świadczy, że od 4 lat, od czasu przyjazdu do Dukli uważał, że Lichtigowie pałają nienawiścią do Gellerów, której część spadała i na niego od czasu, gdy stał się zięciem Gellerów — słyszał, jak nieraz wołali za nim: „Gellerowie mają zięcia, co spodni nie ma“. Raz w dwa lata po weselu dostał list bezimienny, w którym straszono go, że żadnych dzieci mieć nie będzie, bo na gościńcu nic nie rośnie — ten przytyk oczerniający zwrócony był pod adresem jego żony; z pisma poznał, że autorką listu była Chana Steppel. Świadek ten dużo lubi mówić, by zaś słowa prędzej się spieszyły z jego ust, pomaga im rękami, gestami, niemal całym sobą.

Streszczenie dalszych zeznań świadków znajdą czytelnicy w następnym liście, który podajemy na ostatnich stronnicach dziennika.

M

Fryderyk Chopin.

IV. Wiedeń zachwycił Chopina zwłaszcza, że skoro tylko przedstawił się kilku muzycznym znakomitościom w mieście i zagrał przed nimi na fortepianie, zaraz poczęto go namawiać, aby urządził koncert. Chopin oszołomiony był tem nieoczekiwanem powodzeniem. Wystąpił też dwa razy, dnia 11 i 18 sierpnia z ogromnem powodzeniem. Sam pisał, że *Rondem* ujął sobie wszystkich muzyków z profesji.

Z Wiednia pojechał Chopin do Pragi czeskiej, gdzie zabawił parę dni, zwiedzając miasto i z całą swobodą młodzieńczego umysłu oddając się wrażeniom coraz nowym. Stąd pojechał do Drezna, i do saskiej Szwajcarji, wreszcie 18-go września powrócił do Warszawy, do domu rodziców.

W Warszawie odżyły znowu z całą siłą młodzieńcze zapały dla panny Konstancji Gładkowskiej. Nowe zbliżenie się do niej, zbudziło dawne nastroje duszy — Chopin miejsca sobie znaleść nie mógł, był smutny i przygnębiony — trawiła go nieznośna tęsknota. — Pod wpływem tych uczuć skomponował walca, o którym pisał do Wojciechowskiego: „Mam mój ideał, któremu wiernie od pół roku służę, który mi się śni po nocach, na którego pamiątkę skomponowałem *Adagio* do mojego *koncertu*, który mi inspirował tego *Walca* dziś rano, co ci posyłam. Uważaj jedno miejsce krzyżykiem oznaczone. O tem nikt nie wie, prócz ciebie. Jakżeby mi było słodko zagrać ci go, najdroższy Tytusie".

Co piątek bywał na wieczorkach muzykalnych u Kesslera, na których grywano kwartety, tria i t. d. Na tych wieczorkach bywała także panna Konstancja — nie dziw, że Chopin gorliwie na nie uczęszczał.

W tym czasie wyjechał Chopin w Poznańskie do domu Radziwiłłów, gdzie przepędził cały tydzień; tu napisał *Alla Polacca* z wiolonczelą i parę *Etudów*. Szczególniej podobała mu się księżniczka Eliza, z którą też spędził cały czas pobytu w Antoniowie muzykując. Swego poloneza *F-moll* musiał jej codzień przygrywać.

Po powrocie do Warszawy dał Chopin w Sali teatru narodowego dwa koncerty 17 i 22 marca 1830 r. Powodzenie ich było nadzwyczajne. Na pierwszym grał Chopin swój *koncert f-moll i Potpourri* z pieśni polskich, na drugim swój *koncert* i *Rondo a la Krakowiak* — wreszcie improwizował na temat pieśni ludowej „W mieście dziwne obyczaje". Pod względem dochodu obadwa koncerty powiodły się znakomicie, albowiem przyniosły 8000 złp. czystego dochodu. Sława Chopina rosła z dniem każdym, dzienniki przepełnione były jego nazwiskiem, anegdotami z jego życia, sprawozdaniami z jego trjumfów koncertowych, z jego prac wykończonych, zaczętych i zamierzonych. Z początku cieszył się tem Chopin, później gniewało go to i nudziło. Za cczą była ta sława dla jego natury wrażliwej, czułej, delikatnej, pełnej rozmarzenia, tęsknot i dziwnego niepokoju.

W tym czasie przystąpił do komponowania *Koncertu E-moll* mając ciągle na myśli, aby się ta kompozycja podobała pannie Gładkowskiej. Jej zdanie cenił nad zdania wszystkich znawców i swoich wielbicieli. Pisząc o nowej swej pracy kompozytorskiej do Wojciechowskiego, który był powiernikiem jego sercowych tajemnic, tak się wyrażał: *Adagio* jest w tonie *E-dur*, charakter jego romansowy, spokojny, melancholiczny; powinno czynić wrażenie miłego spojrzenia w miejsce, gdzie stawa tysiąc lubych przypomnień na myśli. Jest to jakieś dumanie podczas pięknej wiosennej nocy; oświetlonej księżycem. Dlatego też akompaniament skrzypcowy jest z sordynkami. Może to będzie źle, ale czemu się wstydzić źle pisać pomimo swej wiedzy? Skutek dopiero błąd okaże. Wtem zapewne miarkujesz właściwość moją do czynienia źle pomimo woli. Tak też pomimo woli wlazło mi coś do serca i ciśnie, chociaż się tem lubuję i pieszczę. — Może to źle?"

Tymczasem w Warszawie wrzało z powodu przybycia cesarza Mikołaja, który przybył na otwarcie sejmu. Teatry, bale, koncerty następowały szybko po sobie. Ozdobą tego sezonu była sławna wówczas Henrietta Sonntag, zwana królową europejskich śpiewaczek.

Chopin zachwycał się nią. „Panna Sonntag, pisał, nie jest piękną, ale miłą do najwyższego stopnia. Czaruje swoim głosem, który nie bardzo jest wielkim, ale nadzwyczajnie wyrobionym. Zdaje ci się, że ona wionie na parter jakąś wonią z najświeższych kwiatów i pieści rozkoszami głosu, głaszcze, lecz rzadko wzrusza do płaczu". Dzięki ks. Antoniemu Radziwiłłowi, poznał ją Chopin osobiście, bywał często u niej, a najlepiej lubił ją odwiedzać w takich godzinach, kiedy dla innych była niewidzialną, gdyż jak pisał, „w rannym negliżu była miljon razy ładniejszą i przyjemniejszą, niż w sukni galowej wieczór, chociaż i ci, co jej rano nie widzieli, przepadają za nią".

W jesieni tegoż roku panna Konstancja przygotowała się do debiutu na scenie teatru narodowego w operze Paëra *Aques* — a kiedy wreszcie wystąpiła, Chopin był z występu tego zupełnie „zadowolony". Publiczność przyjęła pannę Gładkowską entuzjastycznie. Odtąd nie opuszczał Chopin żadnego przedstawienia i płonął coraz gorętszym uczuciem ku prześlicznej pannie Konstancji, zwłaszcza, że miłość jego podniecała wzajemność Kochał i był kochany. Zrozumieli się, poznali, zbliżyli, pokochali. Chopin czuł się szczęśliwym, najszczęśliwszym z ludzi. Wobec tego niepodobna mu było wyjechać z Warszawy, choć wyjazd za granicę dawno już był w projekcie. Z tygodnia na tydzień odkładał swój wyjazd.

Kiedy ukończył *Rondo* swojego drugiego *Koncertu*, zdecydował się zagrać go publicznie w teatrze. Koncert miał olbrzymie powodzenie. Po koncercie miał zaraz wyjechać, ale nie mógł oderwać się od ukochanej. Wreszcie zdobył się na odwagę... Pożegnał Konstancją, która na drogę dała mu pierścionek — z tym pierścionkiem do zgonu nie rozstał się Chopin. Na pożegnanie wyprawiono ucztę, podczas której wręczono Chopinowi puhar srebrny napełniony ziemią ojczystą. Chopin rozpłakał się ze wzruszenia.

Dnia 2 listopada 1830 błogosławiony przez rodziców, żegnany uściskami sióstr, Chopin opuścił Warszawę. Za rogatką na Woli, chór jego kolegów odśpiewał rzewną kantatę Dmuszewskiego w tym celu ułożoną. Spłakali się wszyscy serdecznie — a Chopin ruszył w świat daleki.

Z rosyjskich Stepów.

Szkic z głodowych dni

przez Anglika, naocznego świadka skreślony

I. „Odskrob Rosjanina" powiada przysłowie, „a znajdziesz Tatara". Prawdziwość tego orzeczenia zależy od miejscowości, w której go odskrobywać będziesz. U północnej Dźwiny znalazłbyś białego niedźwiedzia, za Dniestrem Muzułmana, gdzieindziej Baszkira, Kałmuka, a bodaj żyda. Gdy mówimy o Rosji, zapominamy, z ilu odrębnych ludów, ba, nawet odrębnych państw się składa.

Kierując się na południe od granic wielkiej Samojedów płaszczyzny, po przebyciu zamarzniętych tundr, wstępuje się w nieskończone lasy, ciągnące się aż do stopnia szerokości geograficznej, na którym leży Petersburg. Stąd zacząwszy, idąc zawsze w tym samym kierunku, pokazują się gdzie niegdzie polany, na nich mizerne próbki żyta. Jestto zawsze jeszcze las — ale już nie tak wszechwładnie panujący. Po

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

217) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

W końcu przemocą do siebie ją przygarnęła, mówiąc:

— Posłuchajże mnie, dziecinko, jeno posłuchaj, jeno na chwilę uszka pozwól, a szepnę ci słowo, które ci za balsam stanie. Zawierz, pókim ja przy tobie, nic ci nie grozi, nic na ciebie złego nie spadnie. — Zawierz, uczciwe to słowo, na Matkę Boską Częstochowską ci przysięgam, na zbawienie duszne. — na Ciało i Krew Pańską... No, jagódko, toć oczki wypłaczesz, choroby nabawić się możesz... Przycichnij, pomów ze mną, ja nie należę do tych, którzy się na ciebie zawzięli.

Jakoż Walentynka, słysząc głos serdeczny, słodyczy pełen, przycichła trocha, a przypatrując się twarzy Orszuli, na której powaga i dobroć były rozlane, rączki złożyła i rzekła błagalnie:

— Ratuj waćpani mię nieszczęśliwą, jeśliś taka, jak powiadasz...

— Niebogo moja! jakżeś hoża, jak urodziwa i miła... Niczem sasanki, niczem różyczki polne... — odezwała się Rupejkowa, z macierzyńską tkliwością ogarniając wzrokiem postać Walentynki, która nawet w tej swojej rozpaczy, z łezką w oku, z pobladłemi jagodami, drżąca i strwożona, nie straciła na powabie. — Naści tu wina, wypij kruszynę, to cię wzmocni i orzeźwi.

Walentynka od pierwszego spojrzenia uczuła do Rupejkowej sympatję. Bez wahania przyjęła podany napój, zwilżyła nim spieczone gorączką wargi, następnie zapytała:

— Na Boga, powiedz mi waćpani — gdzie jestem? Kto mię śmiał uwieść? Z jakiego powodu odważył się na taką zgrozę? W jakim celu? Oświadom mnie waćpani, ratuj, ochroń, rodzicowi wróć!

Ręce porwała Orszuli i całować je chciała, lecz ta nie pozwoliła na to, przycisnęła ją do piersi i, kołysząc niby dziecię do snu, rzekła półgłosem:

— Mówmy ciszej, paniuńciu, musimy być ostrożne, żeby nas kto bez potrzeby nie podsłuchał. Widzę, że domysły moje były słuszne... porwano cię, dziecino i uwieziono wbrew woli? Nie tak-li?

— Ależ tak! — spiesznie potaknęła Walentynka. — Nigdy w życiu nie spodziewałam się czegoś podobnego! Prędzej śmierci...

— Nic zatem nie wiesz, dziecko moje?

— Prawie nic...

Rupejkowa, ze współczuciem patrząc na dzieweczkę, nachyliła się ku niej i szeptem oznajmiła:

— Dziwne się na świecie dzieją rzeczy — często z jasnego nieba grom spada wśród najpiękniejszej pogody: często nieszczęście poraża człowieka, gdy on najmniej to przewiduje... Jesteś, dziecko moje, w Okuniewie, dziedzic tych włości, człowiek, jak widać, bardzo możny, bezżenny, zowie się Czarban...

— Nie znam Czarbana, słyszałam tylko o nim i dziwi mię, że go waćpani możnym dziedzicem włości nazywasz — przerwała Walentynka. — On swego nie ma nic, żyje z łaski swojej kochanicy, chorążyny Rumockiej...

— To chyba nie ten, dziecinko — zaprzeczyła Rupejkowa. — Ten istotnie jest właścicielem Okuniewa i ze wszystkiego widać, że bogaty człek.

— Ależ Czarban, o którym ja mówię, ma od dosyć dawna stosunki z tym łotrem bezecnym, Rupejką, co mnie tu przywiózł. Rupejko zaś mówił mi w drodze, że to ten sam... — zauważyła znów Walentynka.

— Jeśli mój mąż ci to mówił, to musi być prawda. O! znają się oni dobrze...

Orszula rzekłszy to, głowę zwiesiła, a Walentynka odsunęła się od niej gwałtownie, pytając z przerażeniem:

— Rupejko jest mężem waćpani?! — On... ten...

— Tak — potwierdziła smutnie Orszula, — łzy ocierając — on ten, jak go słusznie nazwałaś, łotr bezecny... Nie trwoż się, dziecko moje, chociaż Rupejko bezecnem trudni się rzemiosłem, możesz mi śmiało ufać. Ja na sumieniu jestem czystą... — Przeznaczenie mnie z nim związało, ale wtedy, kiedym go poznała, nie był takim, jak dziś... I, Bóg widzi, pewną byłam, że nigdy takim nie będzie... Gdybym mogła przewidzieć...

Biedna kobieta westchnęła ciężko, zamyśliła się, lecz wnet się ocknęła i zwrócona do Walentynki, tak mówiła dalej:

— Mimowoli podrażniłaś bolączkę, która mi od lat wielu udręczenia zadaje i nie uśmierzy się, chyba ze śmiercią, w grobie, gdzie wszelkie strapienia doczesne ukojenia doznają. Nie dotykajmy jej więcej, moje dziecko, mówmy o tobie. Czarban zatem złym jest człowiekiem. Nie wiedziałam, że on tu mieszka, nie wiedziałam, po co tu mnie i nieszczęśnika mego ściągnął. Marceli fałszem mię otumanił: miałam niby gospodarstwem zarządzać i matkować jakiejś krewnej dziedzica. Dopiero wczoraj, gdym cię zobaczyła, oczy mi się otworzyły, a tyś mię, kwiatuszku, przed chwilą ostatecznie przekonała, jak haniebną mam tu grać rolę.

— Rolę mojego stróża, nieprawdaż? — podchwyciła Walentynka. — Byłażbyś pani zdolną zostać katem niewinnej istoty?

— W życiu nie skrzywdziłam nikogo i niezmazana niczyją krzywdą zejdę z tego świata — odparła z mocą i godnością Rupejkowa. — Wszak przysięgłam, że nie należę do tych, którzy się na szczęście twoje, dziecinko, zawzięli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

za Moskwą dopiero, czarne jodeł puszcze ustępują dobrze uporządkowanym lasom. Grunt, okryty twardą, szczeciniastą, niską trawą, wznosi się lekko i znów zagłębia, na kształt lekkim wiatrem poruszonych bałwanów. To jest rosyjski „Veldt", ojczyzna Turgieniowego Biruka i cudnego szkicu jego „Prairie".

Gdy się ten pas ziemi przebędzie, drzewa zupełnie znikają, a oko sięga milami i milami, ponad czarne i nagie płaskowzgórze. Wydaje się ono być zupełną równiną, gdyż oko dostrzedz nie może głębokich parowów, zwanych jarami, w których się kryją gaje, a wśród nich liczne wioski malowniczo rozrzucone. Jestto z małymi wyjątkami ojczyzna Małorusów, ziemia złotodajna, bo najurodzajniejsza nietylko w całem państwie rosyjskiem, ale prawdopodobnie w całej Europie.

Pas ten ziemi rozciąga się od Prutu, aż prawie do podnóża Uralu, a zaludnia go gęsto rozsiadły naród, na wskróś rolniczy.

Po za nim ku południowi i wschodowi, tłusta i czarna ta wyżyna przerywa się nagle, wysyłając przed sobą promienie białych, wapiennych pokładów i oto wstępujemy na prawdziwe stepy, pokryte trawą i burzanami. Rozciągają się one na trzysta mil wszerz aż do bagnisk morza Kaspijskiego i do słonych tundr Turkiestanu. Tutaj ludność małoruska zmięszała się z krwią kozacką i kirgiską; instynkt koczowniczy bierze górę nad pługiem i rolą, bez konia żyć nie może.

Trzeba powrócić do wyższych stepów, aby poznać lud ten, jak go Bóg stworzył a czas utwierdził, lud, na którego twardym karku, cesarstwo się opiera — a który obecnie (pisane wśród czasu głodu) nie ma czem zapchać żołądka swego, bodajby trocinami, których wieprze nie ruszą.

Chcesz poznać rdzeń russkiego narodu, tu się z nim zapoznaj; wyżej na północ jest on odrętwiały ciężkimi życia warunkami, dalej na południe jest zleniwiaty a rozigrany obfitością słońca, owoców, płodów, ziemi, którą mało co poruszać potrzebuje. Jest to kraj winogradu, kawonów, stad koni i bydła.

Ale na pasie czarnej ziemi, lud jest silniej zakorzeniony, niż stuletnie w angielskich parkach dęby. Tu ziemia jest nietylko panią włościanina, jest także jego oblubienicą.

Ręka, którą prowadzi swój pług, nigdy się innej nie imała roboty. On się trzyma swej gleby prawie zwierzęcym instynktem, a oderwany od niej, powraca zawsze, by choć na niej umrzeć.

Jest to stworzenie grube, niewrażliwe, zabobonne do pogaństwa prawie, twarde raczej niż srogie, często pijane, zawsze kłamiące, rzadko umyte. Lecz pomimo tego, jego stoiczna na los obojętność, dziecinna wiara, szczera gościnność i brak wszelkiej hypokryzji, czynią go nader zajmującym do studjowania typem.

Lecz rzadko zdarza się obcemu sposobność obeznania się z życiem ruskiego wieśniaka, że tak powiem, z po za jego własnego zapiecka — a zresztą mało ktoby się na to odważył, zważywszy nieuchronne towarzystwo zwierząt: od świń zacząwszy, do wszelkiego gatunku krwiożerczych pasożytów. Myśliwym, polującym po kniejach głębokiej Rosji, wydarza się niejednokrotnie nocleg u Starosty czyli Gołowy jakiej zapadłej wioski, lecz taka wizyta nie wiele pouczy o obyczajach jej mieszkańców — a ludziom delikatnego powonienia pozostanie na zawsze wstrętnem przypomnieniem.

Listy z podróży.

VIII. Nie ma pewnie piękniejszego fjordu, jak Cattaro, po którym się jedzie jakby po Renie, ale wszystko w kolosalnych rozmiarach. Żeby te piękności opisać

„poetą być trzebaby
Mickiewiczem chybaby".

W katedrze Kotorskiej widziałem krzyż drewniany, którym O. Marco d'Aviano błogosławił wojsko Sobieskiego po Mszy św. w dniu oswobodzenia Wiednia. Krzyż ten był na wystawie jubileuszowej w Wiedniu r. 1883; stolica chciała go nabyć, lecz biskup sprzedać nie chciał.

Zewsząd widać granicę Czarnogórców, której wojska austrjackie dobrze strzedz muszą, gdyż ci rycerze przyciśnięci głodem napadają na bezbronne wioski, by uprowadzić bydło i żywność.

Wyruszyłem Lloydem do Bari i po raz drugi płynąłem przez malownicze bocche di Cattaro (pod tem nazwiskiem znana jest ta strategiczna zatoka w Europie). Po górzystej i skalistej Dalmacji smutnie przedstawiają się płaskie brzegi Italji po drugiej stronie Adrjatyku. Wąskiemi brudnemi uliczkami dostaję się do bazyliki wzniesionej nad kryptą kryjącą zwłoki św. Mikołaja, którego uroczystość 6 grudnia tak miłą jest dzieciom całego prawie świata chrześcijańskiego.

Wielki ołtarz jest w środku kościoła, lecz proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy ujrzałem, że cała olbrzymia absyda za wielkim ołtarzem poświęcona jest wizerunkom Polaków i Polek.

Anna Jagielonka wystawiła tu mauzoleum swojej matce Bonie, która tutaj pochowana została. Później zaś, nie wiem który z królów polskich kazał wymalować freski, które opiszę, tem więcej, że nie zdarzyło mi się nigdy spotkać ich opisu.

W najwyższej kondygnacji św. Kazimierz Jagiellończyk, św. Piotr, okno, herby Polski i Sforzów, św. Paweł, św. Jadwiga. W drugiej kondygnacji św. arcybiskup, zdaje się Wojciech, Casimirus III D. G. Poloniae et Sueciae rex, Zmartwychwstanie Chrystusa ponad mauzoleum, Regina Poloniae, Anna Gonzaga, św. Stanisław biskup.

W najniższej kondygnacji po 2 stronach mauzoleum Zygmunt III i Anna Jagiellonka w stroju wdowim. Pomnik cały jest z białego i czarnego marmuru; na czarnym sarkofagu klęczy Bona z białego marmuru, lecz rodzaj rusztowania nie pozwolił mi widzieć jej oblicza. Po 2 stronach są nysze pośród 2 kolumn czarnych, z 2 biskupami białymi, pośrodku u dołu dwie figury symboliczne, naturalnej wielkości, pośrodku napis: „D. O. M. Bonae Reginae Poloniae Sigismundi I Poloniae Regis potentissimi Ducissae Bari principi Rossoni, quae Joannis Sfortii Galeatii Ducis Mediolani filia ex Isabella Arragonia Alphonsi II Neapolitanorum Regis splendorem generis regiaeque majestatis dignitatem summis virtutibus illustravit Anna Jagellonia Regina Poloniae Stephani I conjux patre fratre marito regibus tribusque sororibus humatis matri desideratissimae pietatis hoc monumentum posuit dotemque sacris perpetuo faciendis attribuit a. D. 1593 vixit annos LXV menses VII dies X".

Żadna królowa polska nie ma tak wspaniałego mauzoleum, którego rysunek jest piękny i zdaleka okazale się przedstawia; wykonanie jest drugorzędne a freski po większej części trzeciorzędne i nie przez jednego malarza wykonane. Wazowie są okropni.

Fundatorowie bazyliki królowie neapolitańscy otrzymali przywilej kanonikatu, bywali tu instalowani na kanonji i mają swoją stalę pod baldachimem. Mieli więc sposobność oglądania nagrobku swojej kuzynki Bony, kto wie, czy dodanie dekoracji polskiej z Wazami do mauzoleum Bony nie ma związku z upomnianiem się o sumy neapolitańskie; oczywista rzecz, że Anna Jagiellonka nie mogła kazać malować Jana Kazimierza.

Dzisiejszy król włoski także się instalował tutaj jako kanonik i portret jego wisi tutaj w stalli królów neapolitańskich. Jego synowa tutaj wyrzekła się schyzmy przy grobie św. Mikołaja. Grób ten jest przedmiotem licznych pielgrzymek; na srebrnym sarkofagu płaskorzeźby przedstawiają życie świętego, a liczne lampy oświecają kryptę.

Zwiedzałem tu jeszcze katedrę z podziemnym kościołem, w którym jest obraz Matki Boskiej, zwanej Konstantynopolitańską, a przypisywany św. Łukaszowi. Zdaje się, że te obrazy były malowane przez malarza Lucca, który żył w X czy XI wieku.

Na końcu szerokiego Corso jest ogród publiczny, w którym widziałem kwitnące weroniki, justitie cinerarie i t. d. Na okręcie drugi kapitan opowiadał mi androny o św. Mikołaju, który miał być Rosjaninem. Tak mu opowiadał jakiś podróżny z Moskwy.

Brindisi, port, z którego krzyżowcy niektórzy odpływali do Ziemi św. Dwa zamczyska stawiane przez Fryderyka Barbarossę; za miastem fontanna Tankreda, gdzie za pomocą liścia aloesu doskonałą piłem wodę, lecz Tankred ani jego rycerze w ten sposób pić nie mogli, gdyż, jak pisze dr. Rostafiński, aloesy czyli agawy dopiero z Ameryki sprowadzono. Ciężko jest temu wierzyć, bo nawet tam, gdzie jeszcze nie kwitną, rosną dziko po bezludnych skałach, lecz żadnych nie mam dowodów, aby ze specjalistą walczyć. Nie botanik, lecz archeolog mógłby tę kwestję rozstrzygnąć, gdyż jeżeli na starożytnych rzeźbach znajdzie się ta roślina, hypoteza profesora upadnie.

Ks. Jan Siemieński.

Z KRAJU.

Lwów, 10 marca.

Z powodu spraw ks. Stojałowskiego. — Spodziewany epilog z pierwszej sprawy i ogólne wrażenie ze wszystkich rozpraw. — Objaw, dla którego nie ma nazwiska. — Z teatru: owacja i premiera.

Cały tydzień bieżący z okładem, możnaby nazwać u nas tygodniem ks. Stojałowskiego. Sprawa ta głośna, z początku, a właściwie w przededniu, gdy stanęła z odkrytą twarzą przed ławą przysięgłych, budziła ogromne zainteresowanie — zaraz jednak w rozprawie z redaktorem p. Ostaszewskim-Barańskim, jak wiadomo uwolnionym od zarzutu obrazy czci i oszczerstwa, zainteresowanie osłabło, a gdy się ta sprawa rozbiła na trzy, nie budziła już żadnego interesu, nie nastręczała materjału do głębszych, lub szerszych uwag, lecz wytwarzała jedynie najzwyklejszą ciekawość, podobną zupełnie do tej, jaka panuje przy wszystkich sprawach, mniej więcej skandalicznych. Ks. Stojałowski, ani dla swoich przekonań politycznych, ani dla swego sposobu myślenia, ani dla niczego, co robi, nie ma tu żadnych stronników, bo tych kilku, co się koło niego kręci, stanowią rodzaj osobistej asysty — przeciwnie, uważany on tu jest nawet za człowieka z gruntu szkodliwego, a jego kołowacizna na punkcie moskalofilstwa, jeżeli nie jest maniactwem politycznem, lub jakąś aberracją, to stanowi objaw tak wstrętny, że gdzie tylko się ukazuje, zwłaszcza też wśród maluczkich i łatwo dających się obałamucać, powinno się go w najradykalniejszy sposób zwalczać.

Pod tym względem nie ma i nie powinno być dwóch zdań. Ale mimo to wszystko, wziąwszy na ogół przebrzmiałe już sprawy przed sądem lwowskim, z wiadomem zakończeniem na korzyść oskarżonych, nie zrobiły one wrażenia dodatniego, a pewne rysy, jakie się przy rozprawach ujawniły, pewna taktyka, pewne kcalicje a la minute i pewna metoda walki, czy obrony — wszystko to wywarło jakieś nieokreślone przygnębienie. Wśród uczciwych warstw szerokiego ogółu tych warstw, które może krzywo piszą, ale prosto myślą i mówią, słychać głosy: „że etyka ludzka, mimo uwalniających werdyktów, musi się zasmucona od tego odwrócić, bo to jednak nie taki być powinien, rezultat gdy się miało zmiażdżyć kogoś za krzywdy i szkody, wyrządzane narodowi polskiemu"...

A propos sprawy, czy spraw ks. Stojałowskiego, jedna z nich, mianowicie z redaktorem p. Ostaszewskim-Barańskim, jak się dowiaduję, ma mieć jeszcze epilog i to odmiennej natury. Ponieważ p. Ostaszewski-Barański oświadczył przed trybunałem, że byłby się zgodził na sąd obywatelski, co do zarzutu stosunku ks. Stojałowskiego z Brokiem, gdyby miał pewność, że osoby, które mu tych informacji udzieliły, nigdy publicznie nie będą wymienione, bo byłyby względem rządu rosyjskiego skompromitowane — ma taki sąd obywatelski przyjść do skutku. Chociaż to jest co prawda, po niewczasie, bo na sąd obywatelski była pora, jednak sprawa ta ze względu na polskość swej natury, właściwie tylko pod taki sąd obywatelski się kwalifikuje, a wymyka na wszystkie strony z pod paragrafów austrjackiej procedury — więc może lepiej późno jak nigdy. Nie dlatego, aby się chwalić, ale jednak pozwolę sobie przypomnieć, że gdy sprawa ks. Stojałowskiego z p. Ostaszewskim-Barańskim nie weszła jeszcze w stadjum skargi kryminalnej, jeden tylko *Głos Narodu* wystąpił stanowczo i otwarcie ze zdaniem, że sprawa ta powinna być rozstrzygnięta przez sąd obywatelski. Stało się inaczej i źle się stało, a wątpię czy się naprawi.

Przechodzę do innych spraw. Nie wiem doprawdy, jak mam nazwać objaw, który się tu świeżo sformułował, wśród naszej „najmłodszej" młodzieży. Zaczęło tu wychodzić pisemko dwutygodniowe p. t. *Teka*. Ma to być organ wydawany przez młodzież akademicką dla młodzieży szkół średnich. Przedtem takie same pisemko zapowiadało się pod tytułem *Promień*. Może w tych wydawnictwach spoczywa cały zasób dobrych chęci, ale chyba ze wszystkich pól publicznego życia, najmniej odpowiednie do uprawy przez młodzieniaszków, jest pole dziennikarskie. Pomijając już sens moralny starego polskiego przysłowia: „Uczył Marcin Marcinka", co mogą mieć za interesa gimnazjaliści, oprócz kształcenia się i dobrego wychowania, aby aż młodzież akademicka stwarzała dla nich oddzielny organ. Ja uważam ten objaw za wręcz nie zdrowy, za jakieś przeczulenie umysłowe, za coś, co najprzód jest tak potrzebne, jak dziura w moście, a powtóre, tkwi w tem psychologiczny rozstrój i gdyby to nie było smutne, przypominałoby komizm pięcioletniego chłopaka we fraku i z szapoklakiem pod pachą. Objawu tego wśród naszych młodzieńców na serjo brać nie można; mimo to wszystkie powołane do tego czynniki, jak zwierzchnictwo szkolne, rodzice, opiekunowie i cała zdrowa inteligencja powinny stanowczo działać przeciw takim niezdrowym aspiracjom chłopców szkolnych.

W tych dniach mieliśmy tu bardzo piękną owację, urządzoną w teatrze dla p. Jareckiego, kapelmistrza naszej opery. W pewnym tutejszym tygodniowem pisemku ukazał się artykuł, wymierzony przeciwko działalności artystycznej p. Jareckiego. Mając po za sobą dwudziestosiedmioletnią uczciwą i pożyteczną pracę, zniechęcony, a trochę i szwankujący na zdrowiu, p. Jarecki postanowił usunąć się od swoich obowiązków. To było powodem, że przed przedstawieniem Lohengrin'a, zgotowano kapelmistrzowi serdeczną owację, a mianowicie, przyjęto go „tuszem", gdy się ukazał na swojem miejscu, obsypano kwiatami i ofiarowano mu dwa pamiątkowe wieńce: jeden laurowy, drugi srebrny. Na drugi dzień p. Jarecki cofnął dymisję, i pozostaje nadal. Przy tej sposobności pozwalam sobie dodać, że p. Jarecki należy do najbardziej wykształconych gruntownie muzyków, wysoce utalentowanych, a nieskazitelnością charakteru, przedziwnym taktem

i budującą skromnością, zjednał sobie u tych, co z nim razem pracują, niepodzielny szacunek, a u publiczności uznanie i żywą sympatję, czego była dowodem powyższa owacja.

Po oryginalnych „Wyżynach" z których autor stoczył się na niziny zapomnienia, mieliśmy trzyaktową premierę, farsę francuską, p. t. „Mąż dwu żon". Jest ona słabszą od poprzedniego „Kontrolora sypialnych wagonów" ale odganiając na bok względy literackiej krytyki, która na farsę musi się patrzeć przymrużonemi oczami — jest ona dosyć zabawną i dosyć wesołą, a byłaby zabawniejszą i weselszą, gdyby autor nie rozbił jej zbytnio i nie upstrzył zanadto spowszedniałymi lub pieprznymi konceptami. Farsa w której lwią część oklasków zbierał p. Fiszer, grana była żywo i błyskotliwie. Publiczność, jak to powiadają, pokładała się ze śmiechu, zapominając o wrażeniach tragedji z Kasy Oszczędności i tragi-komedji politycznej odegranej przed trybunałem kryminalnym.

Zeh.

ZE ŚWIATA.

Rozruchy studenckie w Rosji.

Petersburg, 7 marca.

Demonstracje studenckie, które ogarnęły kilka uniwersytetów rosyjskich, mianowicie petersburski, zapewne znajdą pomyślny koniec dzięki osobistej interwencji najwyższych dygnitarzy państwa a zwłaszcza samego cara Mikołaja. Pierwotnie poruczył car śledztwo w sprawie tych zaburzeń wielkiemu księciu Konstantynowi Konstantynowiczowi; tenże jednak odmówił swego współudziału, zasłaniając się wymówką, że jako prezes Akademii nie czuje się dość bezstronnym w całej tej materji. Jak wiadomo, z rozkazu cara były minister wojny, generał-adjutant carski, generał Wannowski, obecnie prowadzi śledztwo, które pod jego kierownictwem rączo postępuje naprzód. Śledztwo wykazuje; że najmniej są winni sami studenci, po których też stronie powszechne są sympatje ludności, jak tego dowodzą liczne deputacje, między innemi nawet deputacja oficerów marynarki, które przybyły do uniwersytetu wyrazić akademikom swe uznanie. Oficerowie marynarki czuli się dlatego solidarnymi ze studentami, ponieważ także jeden oficer razem z nimi został obity nahajką, która zresztą nie ominęła nawet dwóch zwyczajnych profesorów uniwersytetu. Mówią, że policja tajna usnuła całą sieć intryg celem zaszkodzenia studentom.

I tak, tajemnicza ręka rozrzuciła mnóstwo odezw, wzywających młodzież, ażeby w rocznicę założenia uniwersytetu zgromadziła się w Kazańskiej cerkwi, na mszy zakupionej za spokój duszy studentki Wjetrowy, która w więzieniu śledczem w twierdzy Petropawłowskiej sama się zabiła. Część studentów sądziła zrazu, że odezwy pochodzą od komitetu akademickiego, ale niebawem poznali się na błędzie — i do kościoła nikt nie poszedł.

Rektor Siergiejewicz postępowaniem swojem stracił wszelkie poważanie, a obecnie nie bierze już nawet bezpośredniego udziału w naradach profesorów. Ukaz carski, rozporządzający w końcowym ustępie, ażeby tylko zwierzchność akademicka mieszała się do wewnętrznego porządku w uniwersytetach, urzeczywistnia marzenia studentów, pragnących przywrócenia dawnego regulaminu z przed 30 lat.

Po życzliwej dla studentów mowie ministra wojny, jenerała Kuropatkina, słuchacze wojskowej akademji medycznej natychmiast zaczęli na nowo na przerwane uczęszczać wykłady. Wszyscy studenci wydaleni i relegowani mieli powrócić w ciągu tygodnia; pewien akademik wydalony z Moskwy bez szczególnego powodu, zastrzelił się podobno w wagonie kolei żelaznej.

Najwięcej oburzyło studentów przeciw rektorowi wkroczenie na żądanie tegoż policji do wnętrza gmachu uniwersyteckiego, co się sprzeciwia regulaminowi.

Ciekawy epizod opowiadają o oberpolicmajstrze jenerale Klejgelsie, gdy tenże wmawiał w studentów, że nieprawdą jest, jakoby ich bito nahajkami, bo policja, mówił, nie nosi wcale takowych przy sobie. Na dowód swego twierdzenia kazał jenerał natychmiast przywołać pierwszego lepszego policjanta z ulicy. „Masz nahajkę?" zapytał go krótko. „Tak jest, ekscelencjo". odrzekł służbisty gorodowoj i wyciągnął ją zaraz z cholewy buta. Homeryczny śmiech rozległ się dokoła. — Inną zabawną anegdotkę opowiadają o pewnym akademiku, który usiłował podczas rozruchów wejść do gmachu uniwersyteckiego, czego mu wzbraniał postawiony przed gmachem posterunek policyjny. „Czy nie wiesz", zagaduje go dowcipnie student, „że dziś jest u nas obstrukcja?" Policjant, który słowo „obstrukcja" wziął za nazwę jakiejś uroczystości sobie nieznanej, wpuścił go zaraz.

Gdyby nie życzliwa interwencja samego monarchy rozruchy byłyby przybrały większe rozmiary, ale ukaz carski, dając studentom rękojmię najpełniejszą zbadania sprawiedliwego ich kwestyi, usuwa także przyczyny niezadowolenia i wzbudza w młodzieży wiarę w sprawiedliwość tronu i rządu.

Praga, 8 marca.

Przed sejmem. — Czeski kłopot z Kasą Oszczędności. — Smutne skutki lwowskiej katastrofy. — Eksportbank. — Dobrodruch Morosz. — Jubileusz wynalazcy. — Ruchadło. — Ciężkie czasy sukiennictwa. — Kuratela teatru. — Dzieciobójczyni.

Wiele się tu teraz mówi na temat wkrótce zwołać się mającego sejmu krajowego. Oczekiwane są interpelacje i wnioski z powodu znanej uchwały praskiej Kasy Oszczędności, która poważyła się uchwalić miljonowy dar na rzecz „niemieckich bursaków." Niektórzy porównują to poniekąd z nadużyciem w galicyjskiej Kasie i agitują za ukrajowieniem Kasy Oszczędności w Pradze, celem zapobieżenia na przyszłość temu, aby zniemczały zarząd Kasy rozdarowywał w znacznej mierze czeskie pieniądze na prusofilskie cele.

O lekkomyślnem zrujnowaniu galic. Kasy Oszczędności i zwichnięciu naszego kredytu mówi się tu ze smutkiem, tem bardziej, że wiele firm czeskich, przygotowujących nawiązanie stosunków handlowych z Galicją, znalazło się nagle na rozstajnej drodze wśród pięknych nadziei a drażniącego niedowierzania.

Wielu też to niedowierzanie zmusza do odwrotu, a szkoda, bo nawiązanie stosunków handlowych z Czechami, którzy nie lubią pośrednictwa żydowskiego, ukróciłoby znacznie monopol handlowy żydowski w Galicji, prowadzony przeważnie via Wiedeń.

Na temat przyszłych konferencyj w sprawach podniesienia eksportu austrjackiego piszą tu bardzo wiele, występując przeciw żydowsko-spekulacyjnemu projektowi centralnego „eksportbanku", jako monopolistycznego wywoźcy, a za tworzeniem licznych fachowych towarzystw i spółek dla wywozu. Dopiero dla tych spółek należałoby utworzyć instytucję finansową, któraby udzielała kredytu na cele eksportowe. Słychać też głosy domagające się otwarcia dla eksportu Austrji granicy rosyjskiej.

Wkrótce ma się tu odbyć rozprawa przeciw „dobrodruhowi" Moroszowi, który udawał amerykańskiego wojownika, rannego w walce przeciwko Hiszpanom i hulał po Pradze niestety w polskim stroju i nie wiedzieć za czyje pieniądze.

Rzadki jubileusz — bo jubileusz wynalazcy — święciły wczoraj i dziś Pardubice, o czem już popołudniowe dzienniki tutejsze przyniosły wiadomość, podawszy już poprzednio życiorys wynalazcy. Wynalazcą tym to Veverka, wieśniak czeski, urodzony w r. 1799 w Rybitwie, a wynalazek jego te pług, zwany „ruchadlem". Nie mając środków ani odpowiedniej pomocy, nie wystarał się Veverka o patent; udało mu się jednak założyć pracownię na pługi swojego pomysłu, a pożyteczne to narzędzia rychło się upowszechniły. Dziś już ruchadło rusza się po całym świecie i pożyteczne spełnia usługi, a fabrykantom przynosi zyski — jakkolwiek wynalazca jego zmarł niemal w ubóstwie w r. 1849.

Zagadawszy się z pewnym obywatelem z Brna, stolicy Moraw, dowiedziałem się od niego, jako od fachowca, że sukiennictwo na Morawach z powodu braku wywozu przechodzi bardzo ciężkie czasy. Wielu Niemców nawet narzeka na dzisiejsze sztuczki Wolfów, które wychodzą na korzyść tylko Prusakom. W Austrji trzebaby radzić naprawdę nad otwarciem dróg wywozu, a tymczasem czas upływa na zatargach i na swarach. Jak dalece Niemcy szowinistycznie obchodzą się na Morawach z większością czeską, dowodem tego, że teatr czeski w Brnie jest przez magistrat wzięty formalnie w kuratelę i skrępowany jak niewolnik: Nie może on grać innych sztuk, tylko te, które już gdzieindziej były grane i przeszły specjalną niemiecką cenzurę. Scena czeska w Wiedniu — rzec można — większą miałaby swobodę, niż tutaj.

Wczoraj odbył się w Ołomuńcu proces przeciw Żydówce z Galicji, Libie Goldowej, o podrzucenie na dworcu kolejowem dziecka nieślubnego. Została oczywiście skazaną. Dziwna rzecz, że niektóre dzienniki nazwały ją „Żydówką-Polką". *W. Kor.*

Paryż, 7 marca.

Zabójstwo na „Rue de Provence". — O życiu sławnego wynalazcy-oszusta.

Jedna z kawiarni, położonych przy „Rue de Provence" była w zeszłą sobotę widownią krwawego dramatu. Pewnemu robotnikowi w fabrykach maszyn elektrycznych niejakiemu Yvesowi Madec uciekła z domu przed ośmiu mniej więcej dniami żona, młoda, piękna brunetka. Opuszczony sromotnie mężczyzna, z natury niezmiernie porywczy i gwałtowny, postanowił dołożyć wszelkich starań, aby odszukać i należycie ukarać niewierną kobietę. Przed kilku dniami doniesiono mu, że na ulicy Courcelle żona jego zamieszkała z pewnym kucharzem, niejakim Maurycym Ploux. Madec na wieść tę zaklął straszliwie i poprzysiągł sobie przy najbliższej sposobności zamordować żonę i kucharza. Przypadek zrządził, że idąc w sobotę wieczorem przez „Rue de Provence", zaglądnął on po drodze przez okno do jednej z kawiarń. Za jednym stołem w bocznym gabinecie siedział tutaj Ploux z nową kochanką. Na ten widok w Modec'u zawrzała krew. Z rewolwerem w dłoni wpadł on jak wściekły zwierz do wnętrza kawiarni. Zagrzmiały dwa strzały i młoda kobieta zalewając się krwią, potoczyła się bez duszy na ziemię, ugodzona kulą w lewe oko, kochanek zaś jej, któremu postrzał przeszedł ponad głową, przetarł ręką czoło i wybiegł spiesznie na ulicę. Służba restauracyjna rzuciła się tymczasem na zbrodniarza. Madec jednak nie stawiał oporu, ale zwracając się do oniemiałych z przerażenia świadków morderczej sceny, wskazując na zastrzeloną kobietę, wołał: „Ratujcie ją teraz! Czy nie widzicie, że ona chora?" Kiedy zaś odprowadzono go skrępowanego do więzienia, zbrodniarz rzekł: „Gdy sąd dowie się, za co ją zabiłem, uwolni mnie z pewnością".

Jeden z dzienników miejscowych podaje bliższe szczegóły o sławnym Johnie Keelym, zmarłym niedawno w Nowym Jorku. Żywot tego znakomitego wynalazcy i sławniejszego jeszcze oszusta, przypomina romantyczne dzieje dumasowskich bohaterów. Urodzony z ojca Niemca, matki Francuski, John Keely w 18 roku życia brał czynny udział w wojnie przeciw dzikim plemionom Indjan, następnie poświęcił się zawodowi artystycznemu, kształcił się w muzyce i został w krótkim czasie dyrektorem orkiestry w Filadelfji. Ale batuty dyrektorskiej było mu za mało. Zapragnął on dolarów i sławy; niebawem miał zdobyć jedno i drugie. Pewnego pięknego poranku rozniosły dzienniki po całych Stanach Zjednoczonych, że John Keely wynalazł motor nadzwyczajny tajemniczej konstrukcji, poruszany przy pomocy siły dotychczas świata nieznanej.

Było to w epoce rozkwitu telefonów, mikrofonów. w epoce, kiedy każdy dzień niemal przynosił z pracowni wynalazków zdumionej publiczności coraz mniej prawdopodobne, a jednak coraz bardziej prawdziwe nowiny. Uwierzono zatem i Keelemu, a gdy zażądał funduszów na wprowadzenie w czyn swoich pomysłów, pieniądze posypały się jak z rogu obfitości. Samo miasto Nowy Jork w ciągu dwóch tygodni nadesłało mu 150.000 dolarów. Wynalazca zbudował swój motor. Zaufanie było powszechne. Gdy pytano, co dzieje się z wynalazkiem, Kelly zapewniał, że wszystko idzie dobrze, że jednakowoż do udoskonalenia sensacyjnego wynalazku potrzeba pewnego czasu.

Ponieważ wynalazek był czemś zupełnie nowem, przeto i Keely posługiwał się określeniami „nowemi", czyli takiemi, których nikt nie mógł zrozumieć. Siła, którą wynalazł, miała związek z „sympatją biegunową", z eterem międzyatomowym itp. Jego teorja podała do wiadomości ogółu, że wszechświat zapełniony jest światami atomowymi w ruchu, pobudzonymi zaś do tego ruchu podobną siłą, jaka porusza planety. Atomy te krążą w powietrzu, a gdy ruch zatamowany jest czemkolwiek, owa siła staje się wolną i zdatną tem samem do zużytkowania na rzecz jakiegokolwiek motoru.

Otóż Keely zapewniał, że wynalazł sposób wytwarzania „chaosu eterycznego i atomowego" opanowania siły „eteru międzyatomowego". Za pieniądze łatwowiernych Jankesów Keely zbudował tajemniczy motor i przez lat kilkanaście całe procesje uczonych i ciekawej publiczności odwiedzały pracownię sławnego wynalazcy, gdzie istotnie, wzbudzając podziw powszechny poruszała się sensacyjna maszyna. Keely utrzymywał, że nad udoskonaleniem swojego wynalazku, długo jeszcze będzie musiał pracować. Wobec tego entuzjastka pewna ofiarowała mu cały swój miljonowy majątek, aby ułatwić wielkiemu człowiekowi zadanie.

Nagle Keely zmarł i władze weszły w posiadanie jego cennej pracowni. Powierzono kilku uczonym zbadanie systemu wielkiego wynalazku niebosczyka i — o dziwo! przekonano się, że sławny wynalazca był tylko sprytnym oszustem. W piwnicach domu Keelyego znaleziono cały szereg aparatów elektrycznych, które poruszały cudowną maszyną. Obliczono, że w ciągu kilkunastu lat Keely zdołał wyłudzić od różnych osób z górą 5 miljonów dolarów. Prawdziwie po amerykańsku!

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Czy przypominacie sobie szanowni czytelnicy uwagi moje pisane w wigilję nocy sylwestrowej? Czy tkwi wam w pamięci owa rozmowa z Nową Roczycą za pomocą bezdrutowego fonoteleelektroskopu? Jeżeli wam zadaję to pytanie, czynię to nie dlatego, aby się przed wami pochwalić, że przepowiedziałem wam wtedy zgon Feliksa Faura, zamach Derouleda i wysadzenie w powietrze prochowni w La Goubran — ale dlatego, żeby wam uprzytomnić, że się umiem doskonale obchodzić z nieocenionym wynalazkiem Szczepanika i że ten przyrząd oddaje mi niepospolite przysługi w mojej pracy dziennikarskiej. Dzięki niemu mogę się znowu z wami podzielić ciekawemi spostrzeżeniami, jakie zebrałem w poniedziałek w godzinach wieczornych, nie wychodząc ze swego pokoju...

Jakim sposobem tego dnia umieściłem drugą część genjalnego przyrządu tuż za plecami prezydenta miasta w sali obrad krakowskiej Rady gminnej — o tem opowiadać nie będę. Zaznaczę tylko, że korzystałem z tego samego uprawnienia, jakie sobie przywłaszczył autor artykułów *Ruchu Społecznego* (tak silnie irytujących drażliwą wątróbkę p. Rottera), gdy ten autor próbował kolportować swoją rozprawkę w gmachu magistratu przez woźnych zwymyślanego przez siebie pana wiceprezydenta Piotrowskiego! „U nas w Polsce jak kto chce“ — co można zlokalizować: „u nas w magistracie, rób co ci się podoba bracie“... Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy ledwie zajrzawszy w fonoteleelektroskop spostrzegłem, że znaczna część radców spogląda z niepokojem w moją stronę, jak gdyby czuła, że jest kontrolowana. Dopiero później dowiedziałem się, że przyczyną tego zjawiska był inny, zupełnie naturalny, prymitywny gatunek fonoteleelektroskopu, urządzany stale na tajnych posiedzeniach Rady przez interesowane osoby — po za kotarą pokoju prezydenta... Dzięki niebiosom, o moim przyrządzie niewiedziano nic zgoła...

A zatem... „mężów muzo opiewaj“, którzy wyrok wydali w sprawie zaniedbań gorszących, jakie pozwoliły Kłosowskiemu kraść bez przeszkody i swobodnie, aż do chwili owego „bolu zębów“, będącego powodem do tak szlachetnych artykułów w prasie miejscowej! A więc naprzód tego Agamemnona w miniaturze, który piastując godność ojca ojców miasta, wystąpił jako najwyższy sędzia ze srogim referatem przejmującym dreszczem zgrozy każdego łagodnego człowieka; referatem proponującym ni mniej ni więcej, jak tylko karę, prawdziwą, pieniężną karę, dla dwóch winowajców — oczywiście dla większego winowajcy karę mniejszą, dla mniejszego większą! przecież rzecz się dzieje w Krakowie! Dalej opiewaj muzo owego Ajaksa, który potocznie mówi, choć się wodnisto nazywa, i który wsiadłszy na wielkiego rumaka patosu, prawie sam w siebie wmawiał, że cała Polska patrzy na ten wyrok, że przodkowie z grobów powyłazili, aby go usłyszeć, i że zagranica z dreszczem żądzy czeka na bezkarność winowajców, aby potem zawyć w tryumfie nad polską *moral insanity!*

Lecz zejdźmy z hymnu do prostej powieści! W Iljadzie nie ma bohaterów, do którychby można było porównać naszych miłych i sympatycznych rajców: Kohna, Szancera, Horowitza, Seinfelda i jakie tam inne ten woniejący bukiet nosi nazwy! Chyba w Torquata Tassa poematach szukać trzeba pierwowzorów dla tych nieustraszonych obrońców uciśnionej niewinności! Ile tam uczuć szlachetnych, ile tolerancji dla ludzkiego upadku; dla człowieczej ułomności, ile przebaczenia i wyrozumienia dla braci, śpiących nad publicznym groszem — ten tylko mógł odczuć i zrozumieć, kto słyszał tych semickich Godfrydów, przemawiających za łaską i rozgrzeszeniem nawet dla rzekomo „dobijowsko-antysemickiego“ winowajcy! „Ach i ja byłem Faryzem!“ — zawołał jeden z nich — „i ja byłem dyrektorem Banku!“ „To sze, proszie państwo, kużden najporżądniejszy nawet człowik może pomylicz w rachunkach! Kużden może przipadkiem zamknoncz oczi wtedy, kiedy złodżej kradnie! Złodżejstwo, proszie państwo, to jest *vys major!* Złodżej tiż ma przecze swoje nieostrożnoszcz, jak sze dało złapacz; to co dżywnego, że nie-złodżej ma tiż swoje nieostrożnoszcz!“ Oto mała oktawa z nowożytnej „Jerozolimy wyzwolonej“ pochwycona przez mój fonoteleelektroskop!

Ale cicho! oto nagle powstaje z grona Jerozolimy radca, który zazwyczaj na innym skrzydle rady zasiada. Obecnie przeszedł w grono Hebrajczyków; to miejsce jest istotnie widoczniejsze dla prymitywnego rywala mojego przyrządu z poza kotary! Mówi, mówi, mówi... Głowy potomków Abrahama kiwają w takt, ręce zrywają się do oklasku! Wreszcie huragan brawa. Evoe! „jak te boginie, kiedy która czego chce“... Rzecz jest przesądzona. Już tylko jeden radca Fritsch przerywa swoje wiekuiste w radzie milczenie, aby oświadczyć się właśnie za tem, co hr. Wodzicki nazwał *moral insanity...* Daremnie sprzeciwiać się! brzmią już bez echa rozumne przemowy profesora Lea i kan. Bukowskiego!

Jakiż jest koniec powieści? Drakońskie wnioski okrutnego prezydenta Friedleina upadają, zapewne nie ku zmartwieniu wnioskodawcy — który jednak obecnie ugina się pod ciężarem narzuconej mu swobody w ferowaniu niepopularnego wyroku. Już zdecydował — straszny w swojej surowości! Winni otrzymają wyrażone czarno na białem upomnienia, z których mogą zrobić użytek, jaki się im tylko za stosowny wydaje. Zawsze jednak dobrze, że się na tem skończyło. Przecież postawiono na serjo wniosek, aby sprawę jeszcze na jaki rok odroczyć! Prawdziwe szczęście, że nie uchwalono gratyfikacji w nagrodę dla tych, których jest oczywistą zasługą, że Kłosowski więcej nie ukradł i że go względnie tak wcześnie musiały „zęby rozbolеć“.

Audax.

* * *

Aby uciec od gwaru i szumu, jakim na ulicach, w kawiarniach, poczekalniach sądowych i bankowych drgało powietrze, wybiegłem korzystając ze słonecznego dnia za miasto. Tchnienie wiosny płynęło między ziemią a niebem, owiewało ciepłem i ciszą, wonią i spokojem, poczuciem wreszcie rozkosznej samotności; tem milszej im przykrzejszym stał się gwar pustych słów tłomaczących najczęściej myśli bez treści.

Błądziłem szukając na nagich prętach leśuych krzewów: budzącego się życia, zielonych pączków, i znajdywałem je z radością, żegnając je smutnem przeczuciem, że przedwczesne pędy zmrozi niezawodnie jeszcze tchnienie zimowej szarugi.

Tem milej wspominam kilka godzin mojej samotności pod wiosennem słońcem, że wkrótce rozstać się musiałem z mojemi refleksjami. Bo oto wracając do domu na zakręcie drogi (w powieściach sensacyjne spotkania trafiają się zawsze na zakręcie drogi) spotkałem znajomego, a nawet, jak się to zwykle mówi, przyjaciela. Udaliśmy obadwaj szczerą radość z tego spotkania, jeden drugiemu rzucił pytanie dokąd idzie, próbując, czyby się nie dało wymyśleć dla siebie przeciwnego kierunku, poczem, gdy ta próba spełzła na niczem, powiedzieliśmy sobie z odcieniem szczerości w głosie: „A więc pójdziemy razem“.

Z wyrażeniami niekłamanej radości z powodu pogodnego dnia, czystego powietrza, wątpliwości, czy to tak długo „wytrzyma“ itp. ułatwiliśmy się w krótkich *abzugach* — poczem mój towarzysz zagadnął mnie:

„No i cóż sądzisz o procesach księdza Stojałowskiego?“

Nie było bocznej drogi, którą mógłbym się rzucić do ucieczki. Na szczęście przypomniałem sobie zdanie któregoś z angielskich teoretyków pedagogji, kto wie nawet czy nie Spencera, że można przemódz siebie samego, co podobno wyrabia wolę, cierpliwość i napełnia nieopisaną słodyczą cały system nerwowy. Spróbujmy, pomyślałem, jest czas...

Na złość moim nerwom będę jeszcze ten dwudziesty piąty raz omawiał sprawę procesów — a jeżeli moje nerwy naprawdę bunt podniosą — to w najgorszym razie wrócę do redakcji i odbiję moją wściekłość na... telefonie. Będę dzwonił ku opamiętaniu swemu, ku przerażeniu panien z centralki...

Rzekłem tedy z westchnieniem do towarzysza: „A ty co o tem myślisz?“ Jakby czekając na to wezwanie, zaczął mi wykładać swoje myśli, które po wyciśnięciu ich nakształt cytryny, dały sens następujący:

„Nie uwierzysz, jak cieszę się każdym objawem solidarności w społeczeństwie naszem, takiem niepodatnem do jakiejkolwiek zgodności. To też byłem poprostu zachwycony solidarnością prasy, tej instytucji, której treścią i istotą jest stan rzeczy określony przysłowiem: „Jeden do lasa, drugi do Sasa“. Byłem tedy zachwycony solidarnością prasy lwowskiej w niepodaniu do publicznej wiadomości pewnego zajmującego szczegółu z procesu ks. Stojałowskiego z dr. Ostaszewskim-Barańskim. Nie wątpię, że pobudką do tego były pewne względy moralności publicznej i etyki dziennikarskiej. Dopiero przy końcu sprawozdania stenograficznego z procesu, dołączonego do *Dziennika polskiego*, wyczytałem ten oto ustęp (tu wyjął z kieszeni gazetę i podał mi). Czytałem: „Nastąpiło krótkie resumé przewodniczącego p. Gołkowskiego, poczem sędziowie przysięgli udali się na naradę. Rezultatem jej było na razie to, że po naradzie prosili trybunał, aby pytanie im nieco zmieniono, mianowicie w ten sposób, aby w ustępie: czy oskarżony winien jest, że w artykule tym a tym naruszył cześć księdza Stojałowskiego, dodano po słowie „artykule“ słowa „w formie zapytania“. Obaj obrońcy zgodzili się na to, chcąc, jak się wyraził dr. Grek, postawić sędziom jak najszerszy teren do odpowiedzi. Trybunał przychylił się również do prośby ławy przysięgłych“.

„Co do mnie jednak, mówił dalej mój towarzysz, ja wywnioskowałem z tego, że dowód prawdy nie zrobił takiego wrażenia na przysięgłych, skoro do zaprzeczenia uczynionych Stojałowskiemu zarzutów potrzebowali dodatku „w formie zapytania“. Przecie zarzut w formie zapytania nie jest zarzutem właściwie. Dziwiłem się tylko drowi Grekowi, dlaczego pozwolił na ten dodatek, skoro tym zarzutom w formie zapytania, nadano w *Dzienniku polskim* później formę twierdzenia. Wprawdzie p. Grek utrzymywał, że ten dodatek rozszerzył sędziom przysięgłym teren do odpowiedzi — no, ale przecież to nie każdemu może trafić do przekonania. Według zdrowego rozsądku człowieka dodatek, w „formie zapytania“ był ścieśnieniem zakresu odpowiedzialności oskarżonego. Tak tedy sprawa tego dowodu, na który społeczeństwo blisko rok czekało, teraz wygląda jeszcze bladziej i na nieszczęście, zamiast „utrącić“ Stojałowskiego, posłuży mu tylko za nowy tytuł rzekomego tryumfu! Ks. Stojałowski z ochotą chyba płacić będzie koszta p. Grekowi. W trzecim procesie miał w nim bowiem znakomitego obrońcę. „Cesarskie cięcie“, jakie wykonał dr Grek, posłużyło do tego, że dziś już nawet książę Sapieha będzie mógł podtrzymać swoje twierdzenie o Broku tylko wtedy, jeśli zdoła udowodnić krzywoprzysięstwo księdzu Stojałowskiemu, co chyba nie będzie łatwem.

„Prostą już tylko konsekwencją cesarskiego cięcia dra Greka musiało być oświadczenie dra Adama, podyktowane jedynie sumiennością i koniecznością, ale z którego ks. Stojałowski będzie kuł kapitał przerażający, chybaby nie był tym kim jest! Korespondencje do *Dziennika* juści są czarną plamą. Ale poza temi korespondencjami, o których wiedział świat już od dłuższego czasu z przyznania się samego ks. Stojałowskiego w *Kurjerze lwowskim*, i które ostatecznie przypadają na czas przed przekreśleniem przez Rzym całej przeszłości zbłąkanego kapłana, wytaczano w tych procesach tylko rzeczy obrzydliwe, tysiąc razy już powtarzane i oklepane, rzeczy, które jednak już Rzym a za Rzymem społeczeństwo polskie przekreśliło. Procesy te czyniły raczej wrażenie wesołych zgromadzeń ludowych, niż poważnych rozpraw wobec trybunału sprawiedliwości.

„Dziwni byli ci adwokaci puszczający w tak ponurej i okropnej sprawie niesmaczne „witze“ dla uciechy audytorjum! Gdzież ta powaga obrońców wobec trybunału, na której straży stać było ich obowiązkiem, jako na straży godności stanu!... Czytałem z uśmiechem pobłażliwości sprawozdanie pisane np. w *Kurjerze lwowskim*, jak to „długo przez publiczność oczekiwany“ poseł Stapiński wchodził na salę, aby sprawić „piorunujące wrażenie“ swemi wywodami i rewelacjami! Czytałem, jak ten poseł zeznawał pod przysięgą że ludowcy nigdy nie bili swoich przeciwników i również współczułem z nim, przypominając sobie, jak podczas wyborów w sanockiem *Kurjer lwowski*, do którego p. Stapiński pisał sprawozdania o wyborczej kampanji, kilka razy drukował, że ludowcy o b i l i swoich przeciwników.

Ba, nawet w sądzie krośnieńskim był jakiś ludowiec karany aresztem za odgrażanie się biciem posłowi Danielakowi! Zapytywałem sam siebie, kiedy poseł Stapiński mówił prawdę? Naturalnie, że teraz, zaprzysiężony, przy rozprawie!

Ten „lwowski“ ton nadany rozprawom Stojałowskiego, te „witze“ i drwiny, te „naciągania się“ wzajemne obrońców z oskarżycielem i oskarżyciela z świadkami ku uciesze galerji, dowcipy zamiast argumentów, „kawały“ zamiast wywodów w obliczu trybunału przysięgłych, wszystko to odebrało cechę powagi tym rozprawom, nadało im cechę zwykłej dziennikarsko-agitacyjnej „hecy“, a przez to obniżyło moralną i faktyczną tych rozpraw doniosłość. A teraz, jaki skutek z tego dla kraju, dla ruchu ludowego, dla ks. Stojałowskiego?... Czy ludowi otworzy oczy taka „heca“, czy przeciwnie to „naciąganie“ Sto-

jałowskiego nie uczyni z niego raczej „ofiary" w oczach chłopów, i czy nie stanie się nową bronią do szerzenia nieufności do „panów z inteligencji"?

Tak mniej więcej prawił mój towarzysz. — Pożegnaliśmy się pod miastem. Zostałem sam i myślałem nad tem, czy temat ks. Stojałowskiego długo jeszcze będzie „niewyczerpanym"?

* * *

Od najdawniejszych czasów metoda walki z ks. Stojałowskim była fałszywa. Prześladowania i zohydzania — umacniały jego wpływ wśród ludu, bo lud instyktownie nie krytykując był zawsze po stronie „uciśnionego księdza". Ostatnia wyprawa jest także fałszywym krokiem, tembardziej, że, przyznajmy to otwarcie, ciosy w znacznej części chybiły.

Nasze stanowisko względem księdza Stojałowskiego, po skonstatowaniu tego faktu nie ulega żadnej zmianie, tak jak nie zmieniły naszego pierwotnego względem niego stanowiska podniesione przeciw niemu gołosłowne zarzuty o konszachty z Brokiem. To, co nas zniewoliło do wystąpienia przeciw ks. Stojałowskiemu i to, co nas zmusza do stanowczej z nim nadal walki, to zwrot w jego politycznem, parlamentarnem i narodowem stanowisku, jego błędna z gruntu polityka, jego niemoralny stosunek z rządem i t. d. Pod tym względem ks. Stojałowski niczego nie uczynił coby wskazywało, że zdoła on iść drogą czystą, otwartą, z podniesionem czołem do ściśle określonego celu. Przeciwnie uczynił wszystko, aby w to odebrać wiarę. Ks. Stojałowski lekceważy programy i zasady uważając je tylko za chwilowy aparat polityczny, który gotów jest rzucić każdej chwili na bok, według swego „widzi mi się", swojej ambicji, czy swojej korzyści... Tem właśnie postępowaniem i taką „robotą polityczną" oddzielił się sam ks. Stojałowski od wszystkich, którzy po jego powrocie z Rzymu i na początku jego parlamentarnej pracy żywili nadzieję, że jego działalność może być dodatnią dla ogółu.

Keryks.

Szarady.

Ułożył Wł. L.

I.

Pierwsza przymiot cenny, w koło wdzięk roztacza,
Druga, trzecia kuchenny zwykły sprzęt oznacza,
Pierwsza, trzecia naczynia. **Całość** wszyscy będą znali:
„Sławny wódz polski, pogromca Szwedów i Moskali".

II.

Na **pierwszem, drugiem** nieraz płynie **drugie. trzecie.**
Wszystkie rozpostarte są na całym świecie.

Rozwiązanie szarad z Nr. 46.

Za-ko-pa-ne. — Bar-ka-ro-la.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: (Dok.): Jan Chrapczyński, Harasowska, I. Kasprzyk, I. Midowiczowa, „Manuszka", C. Zubrzycki, A. Dereniowska, A. Paryniewicz, Zarząd Kółka rolniczego w Buczkowicach, Wiktorja Winter, St. Moese, Onufry, Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda" w Rzeszowie, A. W. Czerbak, K. Konopka, Z. Tokarzowa, ks. S. Paszyński, D. Pamuła, E. Dziewińska, Zosia Cholewicz, M. Seidel, L. Dudek, St. Janik, J. Stefański, St. Chwalibóg, H. Święch, A. Ziemliński, J. Fiszer.

Rozwiązanie szarad z Nr. 52.

Hi-po-te-ka. — Pa-ra-sol-ka.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Stanisław Ropski, J. Szypulski, Franciszek Kubanek, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, Ludwik Rybka, Grzegorz Musiał, K. Kucharski, A. Bocsoń, W. Bielak, dr Mrowec, T. Wiskida, Z. Hubert, E. Barańska, Marjan Kamyk, Jadwiga Policzkiewicz, A. Windakiewicz, Daniec, W. Rybacki, Podczaski, Z. Muszyńska, Matzner, A. Daniszewska, J. Zmarzliński, H. Święch, J. Błażowski, A. Miksiewicz, Czytelnia mieszczańska w Sanoku, Kółko rolnicze w Krzeszowicach, M. Stec, A. Bunzel, A. Krzysiak, Górowski.

(C. d. n.).

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymali przez losowanie: I-szą Kasyno katol. w Rauohersdorfie, II-gą Józef Rumowicz z Krakowa.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu".

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy w poniedziałek.

KRONIKA.

Kraków, 11 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Konstantego Wielgo; jutro Niedziela Środopostna, Grzegorza Wielkiego, Papieża: pojutrze Krystyny, panny.

Jutro w kościele Ojców Paulinów na Skałce odpust bracki.

Kalendarz rybacki. W miesiącu marcu wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice trzeciewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 1, zachód przypada o godzinie 5 minut 37, długość dnia godzin 11 minut 36.

Stan powietrza. Dnia 11-go marca o godzinie 7 rano barometr 735,0, termometr — 4·4 C., wilgotność 88%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 5.

Rekolekcje dla mężczyzn odbędą się w kościele św. Anny w Krakowie od dnia 12 do 17 marca z następującym porządkiem: W niedzielę dnia 12-go marca o godzinie 7 wieczorem nauka wstępna; 13, 14, 15, 16 pierwsza nauka o godzinie wpół do 6 rano, druga o 7 wieczorem: 17 marca komunja generalna. Uprasza się o jak najliczniejszy udział.

Dr Zdzisław Marchwicki, dyrektor lwowskiego banku kredytowego, przejechał wczoraj z Wiednia przez Kraków do Lwowa.

Tow. górnicze. W sobotę dnia 11 b. m. odbędzie się o 6 godzinie wieczorem zebranie Towarzystwa górniczego w Krakowie w sali wykładowej geologicznego gabinetu przy ulicy św. Anny, l. 6, I-sze piętro z następującym programem: 1) Odczyt pana Franciszka Bartoneca, górniczego i hutniczego inspektora Sierszeckich zakładów: „O odbudowie grubszych pokładów węgla i powstawaniu przytem zawalisk". 2) Odczyt p. Józefa Bocheńskiego, radcy górniczego: „O obliczaniu ubytku substancji kopalń dla wymiaru bezpośrednich podatków osobistych". 3) Debata nad każdym z tych odczytów osobno i powzięcie odpowiednich uchwał. 4) Powzięcie uchwały w sprawie wydawnictwa polskiego tłomaczenia powszechnej ustawy górniczej z dnia 23 maja 1854 r. Nr. 146 dpp.

Zebranie towarzyskie. Przypominamy, że w niedzielę (12 marca) odbędzie się pierwsze towarzyskie zebranie wieczorem w lokalu Stowarzyszenia nauczycielek przy ul. Krupniczej l. 16 II piętro. O ile wiemy, przygotowują się tam produkcje muzykalno-deklamacyjne dla członków i wprowadzonych przez nich gości. Ogłoszenie umieszczone w pismach należy uważać za zaproszenie. Początek o gopzinie 7-mej wieczorem.

Ogólne zgromadzenie właścicieli realności zapowiedziane na poniedziałek dnia 13 b. m. o godz. 6 wieczorem odbędzie się o tej samej godzinie tego samego dnia nie w sali Rady miejskiej, lecz w lokalu „Koła mieszczańskiego" (Rynek główny l. 17 II. piętro).

Jarmark wiosenny. Ruch pod Kapucynami był w pierwszym dniu nadzwyczaj ożywiony, ale i krępowany poprostu nieporządkiem. Dla wypróbowania koni zaprzęgowych jest przestrzeń przed frontem ujeżdżalni na dość wązkiej ulicy Straszewskiego, gdzie zaledwie pojazdy minąć się mogą. Tymczasem jakby dla rozmyślnego tamowania tak potrzebnego ruchu, co chwila przechodzi tamtędy wojsko całemi kompanjami, lub ciągną wozy z piaskiem, ziemią i śmieciami, a nawet karawany. Takie hamowanie ruchu nietylko zniechęca, ale wprost oburza i zadziwia przybyłych obywateli i kupców, którzy głośno sarkają na tak małomiasteczkowe zwyczaje i nieporządki.

Mimo tego jednak Kraków może się pochwalić, że tegoroczny jarmark wiosenny należy do najlepszych, jakie dotąd w naszem mieście bywały. Napływ koni nader wielki, tak, że nie ma w Krakowie chyba ani jednej stajni wolnej. W ujeżdżalni p. Targowskiego jest ogółem 148 koni. W tattersaalu p. Zangena sztuk 70, pomiędzy którymi bardzo ładnych kilkanaście koni p. Moesa z Pilicy w Król. Pols. i handlarza Kranza z Rzeszowa. W hotelu Kleina stoi 35 koni. W hotelu „Centralnym" 24 koni obywatelskich.

Dokładnej liczby dziś jeszcze nie znamy, przechodzi ona jednak znacznie frekwencję lat poprzednich. Transakcja na razie jeszcze słaba. Najwięcej dotychczas zaasenterowała wojskowość zarówno od handlarzy jak i od obywateli, płacąc za sztukę od 280 do 325 złr. Wogóle cena waha się od 200 do 500 złr.; choć jest i trochę koni luksusowych. Do tych zaliczyć należy parę 4-letnich kasztanów, klaczę i ogiera, czystej krwi angielskiej, cenionych razem do 2000 złr., własność p. Władysława Waltera z Obrażejowic w Król. Pol. Jest to bodaj czy nie najpiękniejsza para koni na obecnym jarmarku. O transakcji podamy w poniedziałek bliższe szczegóły. Wczoraj na jarmarku obecny był delegat namiestnictwa p. Laskowski.

Wpisy do kolonji leczniczej w Rabce rozpoczynają się w dniu 15 marca b. r., a kończą się w dniu 15 maja. Zgłaszać się mogą tylko dzieci skrofuliczne ubogich rodziców w wieku od 5 do 12 lat. Wpisy odbywają się w kancelarji św. Ludwika od 10 do 12 przed południem.

Dola kolejarzy. Otrzymujemy następujące pismo: „Przynajmniej w tym roku nie mogą spodziewać się kolejarze polepszenia swego bytu, bo ministerjum kolejowe zamiast wprowadzenia regulacji płac tym niewolnikom, pracującym we dnie i w nocy, padającym częstokroć ze znużenia i wypadków kolejowych zbywa ich znów tylko nędznym kilkunastoguldenowym dodatkiem drożyźnianym. Dodatek ten będzie udzielony służbie i niższych rang urzędnikom, ale niestety tylko tym, którzy się mogą poszczycić kilkorgiem dzieci. Kurenda ministerjalna zaznacza jednak, że należy uwzględnić trudne warunki materjalne także u bezdzietnych i kawalerów. I bardzo słusznie, bo iluż to jest kolejarzy bezdzietnych i kawalerów utrzymujących: rodziców, małoletnie siostry i braci. Tymczasem w okręgu naszej Dyrekcji biedacy ci dodatku drożyźnianego nie dostają. Tym razem udzieliło nawet ministerstwo kolejowe większego na ten cel kredytu; a więc nie wątpimy, że p. dyrektor Horoszkiewicz, znany ze swej sprawiedliwości i szlachetnych zalet będzie raczył przy rozdziale dodatku i tych biedaków uwzględnić, a natomiast wyłączyć od udziału tych, który posiadają swój majątek".

Wyprzedaż na cel dobroczynny. W dniu 13, 14, 15 marca urządza Magazyn „Marji" (Rynek 6 I p.) wyprzedaż dziecinnej garderoby, przeznaczając 10 prc. na zakład św. Jadwigi. Łaskawy współudział w sprzedaży przyjęły dnia 13-go: od 10 hr. Ronikierowa i p. Krasicka, od 11 prof. Browiczowa, od 12 p. Chylińska, od 1 p. Musilowa, od 2 hr. Ant. Potocka, od 3 delegatowa Laskowska, od 4 p. Konopkowa, od 5 p. Morawska.

Dnia 14-go: od 10 p. Stan. Wodzicka, od 11 hr. Stan. Tarnowska, od 12 prof. M. Sokołowska, od 2 hr. Blankenstein, od 3 hr. Krystyna Potocka, od 4 hr. Tyszkiewiczowa, od 5 p. Chronowska.

Dnia 15-go: od 10 p. Krasicka z p. Muczkowską, od 11 hr. St. Tarnowska, od 12 hr. Krystyna Potocka, od 1 prof. Browiczowa, od 2 hr. Blankenstein, od 3 p. M. Antoniewiczowa, od 4 hr. Stan. Wodzicka, od 5 p. Kossuthowa.

Wystawę szkiców na Dom narodowy w Cieszynie otwartą od 12 do 20 marca w lokalu Tow. technicznego, Rynek gł. l. 17, II piętro, zwiedzać można od godz. 11 rano do 4 popoł. Wstęp dla publiczności 10 centów. Dla członków Tow. technicznego wstęp wolny.

Na wychodźtwie przytrzymano wczoraj Wojciecha Godlewskiego i Józefa Sendrę z powiatu jasielskiego, obu dla braku funduszów na przejazd do Ameryki. Dziś rano przytrzymano również Wojciecha Lecha ze Swilczy, posiadającego wprawdzie pieniądze, ale za to zaopatrzonego w fałszywy paszport na imię Mysia z podrobioną cyfrą lat.

Nagła śmierć. Znany w mieście naszem kowal p. Jan Struzik z ul. Pijarskiej, wszedłszy dziś rano o godzinie 7 do handlu na rogu ulicy Sławkowskiej, padł trupem na miejscu, rażony apopleksją.

Na pomnik Mickiewicza we Lwowie wpłynęło, podług ostatniej listy: 12.969 złr. 56 cnt. i 1000 złr. w liście zastawnym.

Podwyższenie płac nauczycielskich. Czytamy w dziennikach lwowskich: Najważniejsza ze spraw, jakie Sejm ma w tym roku załatwić — podwyższenie płac nauczycieli ludowych — ugrzęzła w subkomitecie ankiety finansowo-szkolnej, przez Wydział krajowy z polecenia Sejmu zwołanej. A utknęła ona oczywiście na finansowej stronie projektu. Nie ulega wątpliwości, że podwyższenie płac będzie uchwalone — wprawdzie nie tak, jak chciał pierwotny wnioskodawca dr Małachowski z mocą obowiązującą nawet wstecz, bo od 1 stycznia b. r. — ale z pewnością od stycznia r. 1900. Ale Wydział krajowy, jeżeli w charakterze komisji sejmowej ma wniosek taki do drugiego czytania Izbie przedłożyć — nie może ze swego stanowiska uczynić tego inaczej, jak tylko z równoczesnym wnioskiem, a przynajmniej ogólnym projektem, co do sposobu pokrycia wyższego wydatku.

Że zaś nawet bez uwzględnienia tego wydatku budżet na rok 1900 będzie wymagał podwyższenia krajowego dodatku do podatków — jak w sposób bardzo ścisły wyłuszczył marszałek na ostatniem posiedzeniu komisji budżetowej — przeto widoczne jest między posłami pewne zaambarasowanie, jak Sejm już teraz przygotować na to, że na rok przyszły dodatek do podatków trzeba będzie podnieść o jakie 7 do 10 centów. Tego podwyższenia dodatków, w każdym razie wszystkim bardzo niemiłego, możnaby tylko wtedy uniknąć, jeżeliby Sejm już podczas obecnej sesji zgodził się na otwarcie innych źródeł dochodów dla funduszu krajowego.

Przy uchwalaniu budżetu na rok 1900 byłoby już to o wiele za późno. Sprawa musi być tak załatwiona, ażeby nowe dochody zaczęły wpływać już z N. Rokiem 1900 — więc w ciągu obecnej sesji sejmowej przeprowadzić się musi eweutualnie rokowania z rządem wiedeńskim i na ich podstawie sprawę przedłożyć. To zaś wymaga czasu. Ale jeżeli w tej sesji przedmiot ten nie będzie pomyślnie załatwiony, to jest nie będzie od Nowego Roku zapewnione otwarcie nowego źródła dochodów, w takim razie w roku następnym musi się Sejm uciec do podwyższenia dodatków do podatków, jak powiedzieliśmy, od 7 do 10 centów od każdego guldena opłacanego podatku.

Póżny wiek. Do szpitala w Przemyślu przywieziono w tych dniach staruszkę, która, jak stwierdzono, liczy 103 lat życia.

Zawsze oni. Z Przemyśla znikł znany lichwiarz Türk, naraziwszy swych przyjaciół, którzy, łakomi wysokich procentów, udzielali przez jego ręce pożyczek, na szkodę, wynoszącą przeszło 70.000 złr. Türk uciekł prawdopodobnie do Ameryki.

O mandat poselski do Sejmu z mniejszej posiadłości powiatu rawskiego opróżniony przez śmierć śp. Franciszka Jędrzejowicza, ubiegać się zamierza, jak donosi *Ruch kat.*, ks. Paweł Sapieha.

Wyrok śmierci zapadł w Złoczowie po przeprowadzonej rozprawie przeciw Róży Pankiewiczowej i Lebedyńskiemu ze wsi Woroniak. Różę wydali rodzice za młodego Pankiewicza, ale ona w parę tygodni po ślubie uciekła od męża do domu rodziców i zawiązała stosunek z sąsiadem Lebedyńskim, murarzem z zawodu i człowiekiem już dojrzałym. Aby się pozbyć Pankiewicza zaprosiła go raz Róża do siebie, a wtedy go Lebedyński zastrzelił. Zwłoki oblał naftą i spalił. Po tej zbrodni Pankiewiczowa i Lebedyński już swobodnie mogli się kochać. Prokuratorja oskarżyła ich oboje o skrytobójcze morderstwo, a gdy sędziowie przysięgli winę potwierdzili, trybunał skazał ich ich na śmierć na szubienicy.

Komunikat zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie z posiedzenia odbytego b. m. brzmi: W ostatnich czasach pojawiły się w wielu gazetach fałszywe wiadomości o gimnazjum polskiem w Cieszynie, które mogłyby wielką szkodę wyrządzić temu zakładowi, albo nawet jego istnieniem wstrząsnąć. Dlatego zarząd „Macierzy szkolnej“ przedstawia prawdziwy stan rzeczy, jak następuje:

1. Nieprawdziwa jest wiadomość, jakoby gimnazjum zostało albo miało być w najbliższym czasie upaństwowione, owszem rząd na prośbę o upaństwowienie dał odmowną odpowiedź i nie ma widoków, aby upaństwowienie to nastąpiło w najbliższym czasie.

2. Równie mylną jest wiadomość, jakoby rząd miał zamiar budować gmach gimnazjalny i jakoby już był plany wygotował, przeciwnie, „Macierz szkolna“ uprosiła krakowskie Towarzystwo techniczne do wygotowania planów i zmuszona jest własnym kosztem postawić gmach gimnazjalny, gdyż dotychczasowy budunek na pomieszczenie gimnazjum jużby nie wystarczał.

3. Dalej głoszono w gazetach, że „Macierz szkolna“ otrzyma od rządu znaczną subwencję. Na tej wiadomości jest tylko tyle prawdy, że zarząd „Macierzy szkolnej“ wniósł prośbę o udzielenie subwencji dla gimnazjum. W jaki jednak sposób prośba ta zostanie załatwiona i czy i w jakiej wysokości zapomoga będzie udzielona, o tem dotąd nic nie wiadomo.

Wiadomości dziennikarskie o bliskiem rzekomo upaństwowieniu gimnazjum, o budowie gmachu przez rząd i o znacznej subwencji bardzo zaszkodziły w obecnej chwili sprawie gimnazjum, gdyż datki przestały wpływać, a gimnazjum tymczasem potrzebuje poparcia więcej, niż w ubiegłych latach. Kapitał, zebrany na utrzymanie gimnazjum, szybko się zmniejsza, co wobec bliskiej i koniecznej potrzeby budowy gmachu gimnazjalnego tem boleśniej uczuć się daje. Uważaliśmy za nasz obowiązek zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego na groźne położenie naszego zakładu, aby w następstwie nie narazić się na zarzuty, jakoby prawdziwy stan rzeczy na szkodę sprawy nie został w właściwym czasie ogłoszony.

Zarząd „Macierzy szkolnej“: *Ks. Józef Londzin*, sekretarz, *Ks. Monsignore Świeży*, prezes.

Fałszywy „arcyksiążę“ Rudolf przed sądem. W powiecie sadagórskim aresztowano sprytnego rzezimieszka, który wydając się za arcyksięcia Rudolfa, wyłudzał od łatwowiernych włościan pieniądze, za które im wręczał „cedułki“ do urzędu pocztowego, gdzie odnośna kwota rzekomo miała im być wypłacona. Jest nim niejaki Bazyl Semakowski, rzeźbiarz, 37 lat, rodem z Ostrowiec. Śledztwo wykazało, iż Semakowski przed dwoma laty już w kilku powiatach przedstawiał się za arcyksięcia Rudolfa i za podobne oszustwo sąd czerniowiecki skazał go na 18 miesięcy ciężkiego więzienia, którą to karę do 28-go października 1898 w zakładzie karnym w Stanisławowie odsiadywał.

Dla informacji nadmienić wypada, że lud bukowiński po dziś dzień zajęty jest dwiema osobami: arcyksięciem Rudolfem, który po świecie podróżuje i tylko u biednych się zatrzymuje, by się o ich doli przekonać i tak zw. „prorokiem“, który po wsiach głosi kazania przeciw pijaństwu. W obie te osoby lud tak silnie wierzy, że kiedy przed kilku laty żandarmerja aresztowała takiego „arcyksięcia“, cała wieś z kosami i widłami wystąpiła w jego obronie. Licząc na panujące wśród ludu przekonania, iż arcyksiążę Rudolf żyje, Semakowski po raz wtóry usiłował od łatwowiernych chłopów wyłudzać pieniądze. Mianowicie 5 lutego b. r. przybył do Teodorego Pidlubnego w Waslowcach, pow. sadagórskiego i zaczął z nim rozmowę, w toku której zaczęto też o arcyksięciu Rudolfie mówić. W tedy to Semakowski oświadczył chłopu, iż on jest arcyksięciem i przyszedł tu, by się dowiedzieć, jak się chłopom wiedzie. Usłyszawszy to Pidlubny i jego małżonka upadli przed „arcyksięciem“ na kolona, całując jego nogi i ręce. Ponieważ pora już była spóźniona przygotowano dla dostojnego gościa nocleg.

Nad ranem obudził się „arcyksiąże“ i oświadczył gospodarzom swym, iż musi ruszyć w dalszą podróż, że ma przy sobie zaledwie 60 ct., przeto prosił chłopa, iżby mu pożyczył 35 złr., za co mu urząd pocztowy w Sadagórze wypłaci 4.000 złr., gdyż „ojciec jego ma dość pieniędzy“. Ponieważ Pidlubny sam nie miał ani centa w domu, pobiegł do sąsiadów, by pożyczyć pieniędzy. Jeden z nich Tarnowiecki, miał tylko całą notę bankową na sto złr., którą Pidlubny zabrał i przybiegłszy do domu „synowi cesarza“ wręczył. Tenże wydał chłopu wspomnianą „kartkę“ i puścił się w drogę. Odchodząc oświadczył Pidlubnemu, iż mógłby go zabrać ze sobą do Wiednia, jeżeli on postara się o koszty podróży, lecz żona jego odradziła mu. „Arcyksiąże“ pożegnał się z Pidlubnym, zanotował sobie jego imię i przyrzekł, że oprócz 4.000 złr., które mu poczta wypłaci, starać się będzie o niego i rodzinę jego. Wróciwszy do domu chciał Pidlubny „z kartką arcyksięcia“ podjąć w Sadagórze 4.000 *zł.* Tymczasem po wiosce rozeszła się pogłoska o wysokiem szczęściu, jakie Pidlubnego spotkało. Chata jego była w formalnem oblężeniu. Idąc do Sadagóry, wstąpił Pidlubny na probostwo, by proboszczowi opowiedzieć o swojem szczęściu. Kiedy proboszcz nie dowierzał, Pidlubny jako dowód, iż prawdę mówi, wyjął kartkę „arcyksięcia“. Jakież było jego rozczarowanie, kiedy mu proboszcz wyjaśnił, iż padł ofiarą oszusta, a rzekoma „kartka“ do urzędu pocztowego była kartą wizytową, opiewającą na imię Saul Keisch. Zawiadomiono natychmiast żandarmerję, która przyaresztowała „arcyksięcia“ w szynku w Sadagórze. Z wręczonych mu 100 złr. spotrzebował 6 cnt., resztę oddano Pidlubnemu, który jeszcze żałował „arcyksięcia“, pocieszał się jednak tem, że w sądzie zaraz poznają „syna cesarza“ i rzeczywiście w sądzie poznano rzekomego „syna cesarza“ jako znanego oszusta Bazyla Semakowskiego, przeciw któremu się właśnie przed trybunałem karnym w Czerniowcach rozprawa toczyła.

Oskarżony Semakowski nie okazuje wielkiej inteligencji. Włada tylko językiem ruskim, którym też odpowiada. Twierdzi, iż od Pidlubnego wyłudził owe 100 złr. jednak nie wydawał się za arcyksięcia Rudolfa.

Poszkodowany Pidlubny opowiada szczegółowo wizyty dostojnego gościa, kiedy on dał się poznać jako arcyksiążę Rudolf, żona świadka zleciała z przypiecka, na którym leżała i krzycząc *szcziście spadaje na naszu chatu*, zaczęła mu ręce i nogi całować, co później i świadek uczynił. Świadek o oskarżonym inaczej nie mówi jak „pan“ i dziś nawet jest pewny, że jest to *najjaśnijszoho monarchy syn*, który nie chce zdradzić swego *incognito*. Kiedy świadek wręczył „cesarskiemu synowi“ 100 złr., tenże oświadczył: „ojciec mój ma jeszcze dość pieniędzy“. Świadek poniósł szkodę 6 ct., gdyż resztę znaleziono u oskarżonego i oddano poszkodowanemu. Przy rozprawie wyszła na jaw też okoliczność, która potwierdza smutną prawdę, iż oszuści wyzyskują istniejący wśród ludu przesąd o arcyksięciu Rudolfie.

Po wniesieniu oskarżenia bowiem przeciw Semakowskiemu za powyższe oszustwo wykazało się, że też niejakiego Matteja Meketiuka zaszczycił swą wizytą „arcyksiążę“. Około święta „Bohorodyci“ zjawił się u niego jakiś pan, który bardzo podobny był do „kronprinza Rudolfa“, kazał sobie pokazać cerkiew, a po skończonej modlitwie oświadczył, że jest synem *Najjaśnijszoho monarchy* i mieszka u księcia Mikołajewicza w Rosji; ponieważ dużo pieniędzy wydał na telegramy, przeto prosił Meketiuka, by mu pożyczył 6 złr., za co „kronprinz“ dał mu kartkę do urzędu podatkowego na 5000 złr. „Arcyksiążę“ otrzymawszy 6 złr. kazał się odwieść do Czerniowiec, gdzie bez śladu znikł, rzekoma asygnata zaś okazała się jako świstek bezwartościowy. Skonfrontowany z oskarżonym oświadczył wreszcie, że nie jest to *ów* „arcyksiążę“, który u niego zagościł.

Na tem skończono postępowanie dowodowe, poczem prokurator p. Szymonowicz w swych wywodach postawił wniosek o stawienie oskarżonego po odsiedzeniu kary pod dozór policji. Trybunał skazał oskarżonego Semakowskiego na dwa lata ciężkiego, postem obostrzonego więzienia, oraz orzekł, iż ma on po odsiedzeniu kary być postawiony pod dozór policji.

Tragedja miłosna. Z Czerniowiec donoszą: Miasto nasze było dnia 8 b. m. widownią okropnej zbrodni. Syn przedsiębiorcy pogrzebowego Żurowskiego, Wiktor Żurowski, zastrzelił o godzinie 9 rano w sklepie ojca swego przy ulicy Głównej, kasjerkę Marję Kosińską, a następnie wymierzył przeciw sobie dwa strzały. Kosińską odwieziono do szpitala, a lekarze utrzymują, iż życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo, kula bowiem przestrzeliła żebro w lewym boku, oraz ramię lewej ręki. Żurowski zaś umarł wkrótce. Dochodzenie policyjne stwierdziło, że Kosińska pochodzi ze Skałatu; była ona kasjerką w szynku Erlicha przy ulicy Głównej. Liczy około lat 26. Żurowski w październiku wrócił ze służby wojskowej, którą przez cztery lata odbył przy marynarce. Oboje utrzymywali od dłuższego czasu stosunek miłosny, który tak tragiczny koniec znalazł.

Defraudacja. Do tutejszych władz nadeszło zawiadomienie, że Karol Spitzkopff, buhalter odlewarni pod firmą Hirsch & Frank, zbiegł z Budapesztu, sprzeniewierzywszy kwotę 9000 złr. Zarządzone zostały poszukiwania za zbiegiem.

Organizacja eksportu. Pod przewodnictwem ministra handlu odbyła się tymi dniami konferencja fachowych osobistości w sprawie poruszonego oddawna i omawianego wielokrotnie utworzenia organizacji dla rozwoju krajowego wywozu. Tłem dyskusji był wypracowany przez ministerstwo handlu memorjał o popieraniu rozwoju wywozu austrjackiego, a zawierający dokładny obraz faktycznych stosunków handlu i przemysłu w Austrji, oraz wnioski dla zorganizowania eksportu. W tych wnioskach proponuje ministerstwo handlu, aby wysyłać na odpowiednie punkta zagranicy doskonale obznajomionych w swoim zakresie kupców i przemysłowców, celem trwałego ich tam usadowienia, przyczem miałaby być im zapewniona odpowiednia subwencja państwowa.

Zadaniem ich miałoby być utrzymywanie stosunków handlowych pomiędzy zagranicą a krajowym przemysłem, względnie handlem, oraz organizowanie takiego związku, a to zarówno na podstawie bezpośredniego stosunku pojedynczych firm, jakoteż z pomocą mających się utworzyć umyślnie ku temu domów wywozowo-komisyjnych, którym mają być przyznane daleko idące ułatwienia i prerogatywy. Aby tem bardziej ułatwić popieranie i rozwój stosunków handlowych pomiędzy wysyłającymi towar a odbiorcą, projektowanem jest w dalszym ciągu współdziałanie austrjackiego instytutu finansowego.

Co się tyczy sposobu finansowania, to w tej mierze zawiera memorjał szereg propozycyj. Uczestnicy konferencji wyrażali się bardzo sympatycznie o całym projekcie, a specjalnie oświadczył dyrektor zakładu kredytowego Mauthner, iż przy finansowaniu zamierzonej organizacji eksportu zakład kredytowy będzie gotów poczynić jak najdalej idące ułatwienia. Minister handlu Di Pauli zwróci się wkrótce w sprawie zrealizowania organizacji wywozu do Izb handlowo przemysłowych i zawiadomi o odnośnych krokach członków Rady przemysłowej.

Mężobójczyni czy niewinna? Pani Bianchini, żona sekretarza Wielkiej Opery, który przed kilku miesiącami zapadł nagle w śmiertelną chorobę, wśród niebezpiecznych objawów otrucia atropiną, została temi dniami po trzechdniowej rozprawie przed trybunałem sędziów przysięgłych uznana winną i skazana na pięć lat robót przymusowych, mimo iż w toku rozprawy sądowej uparcie wypierała się wszelkiej winy. Nawet po odczytaniu wyroku zachowała zupełną władzę nad sobą i przysięgała, że jest niewinną. W Paryżu powszechnie spodziewano się, że trybunał uwolni oskarżoną od wszelkiej odpowiedzialności sądowej, gdyż do ostatniej chwili jeszcze zdanie lekarzy powołanych rzeczoznawców, celem skonstatowania możliwości otrucia atropiną, były podzielone, a nawet młody Charcot wprost wykluczał wszelką możliwość otrucia w tym wypadku.

Małżonek pani Bianchini, który od tej pory na nowo odzyskał zdrowie, zeznał przed sądem, że nie może podejrzywać żony o zarzuconą jej zbrodnię, jakkolwiek wiedział o stosunku jej z p. Mayerem. Atoli udowodniono, że oskarżona była w stanie zaopatrzyć się w atropinę dla swojego pieska i sędziowie przysięgli uwierzyli w fakt otrucia. Opuszczając salę rozpraw, usiłowała pani Bianchini odebrać sobie życie szpilką od kapelusza, jednakże zdołano jej w tem na czas jeszcze przeszkodzić. Zdarzenie to przypomina głośną w swoim czasie sprawę Maybrik. Do dziś dnia jeszcze wierzą Anglicy w niewinność owej za otrucie własnego męża na dożywotnie więzienie skazanej kobiety, która ani na chwilę nigdy nie przyznawała się do zarzucanej sobie winy.

Sprawa ks. Bielakiewicza. W gazecie *Świet* ukazała się pogłoska, że obrońcy księdza Bielakiewicza zamierzają wnieść do senatu skargę kasacyjną na wyrok sądu okręgowego w Petersburgu. Z tego powodu *Kraj* zapewnia, że wiadomość ta jest co najmniej przedwczesna, gdyż o podaniu skargi kasacyjnej dotąd nie było mowy i istnieje prawdopodobieństwo, że wcale nie będzie wniesiona. Zresztą kwestja ta może być rozstrzygniętą dopiero po ogłoszeniu motywów wyroku, co nastąpić miało w dniu 7 b. m.

Morderstwo. Ława przysięgłych przystąpiła w piątek do rozprawy przeciw kłusownikowi Tadeuszowi Topie, obwinionemu o morderstwo na osobie Józefa Jopka, leśniczego w dobrach Kornatka. Topa tłomaczył się w śledztwie, że przy szamotaniu się w lesie z Jopkiem, który go złapał na kłusownictwie, strzelb. wypaliła i raniła leśniczego. Przed trybunałem obwiniony wypiera się zbrodni. Sprawa zakończy się w sobotę.

W Zakopanem bawiło w 1898 roku 3908 gości, z tego mężczyzn 2023 i kobiet 1885. Z ogólnej liczby było z Galicji 1998 osób, z Królestwa 1310, z krajów zabranych 188, z Poznańskiego 138, z Śląska 13, z Rosji 69, z Czech 32, z Węgier 24, z Niemiec 34 i po kilka osób z innych krajów Europy i Ameryki.

Wykaz składek na restaurację Kalwarji Zebrzydowskiej Z okazji ślubów małżeńskich przed obrazem cudownej M. Bożej złożyli: p. Ignacy Moczydłowski sekretarz sądu z Nowego Targu 30 złr., p. Edward Brudniak. oficjał pocztowy ze Lwowa 10 złr., p. Czarkowska ze Lwowa 20 złr. Na odezwy do P. T. Duchowieństwa, do Urzędów gminnych i za pośrednictwem dzienników do wszyskich serc miłujących Marję, złożyli ofiary: ks. Wincenty Podlewski z Jarosławia. ks. Amelikowski, prob. z Jodłówki po trzy złr.. ks Franc. Karaś z Kalwarji 6 złr., ks. Franc. Baliński. prob. z Ujścia solnego, ks. Jan Głowacz. proboszcz z Brzozowej, ks. Jan Suwada. prob. z Luszowic, ks. Karol Szałaśny, prob. z Marcyporęby, ks. Marceli Klimkiewicz, dziekan z Tarnawy, ks. Wojciech Mach, prob. z Chyrowa. ks. Andrzej Bobek, proboszcz w Kleczy po 5 złr.

(C. d. n.).

HUMOR.

(Wyjątek z egzaminu nafciarskiego).

— Powiedz mi pan, wiele jest systemów wiercenia?

— Trzy.

— Proszę je wymienić?

— Pierwszy rodzimy, nazwany kaukaski. Drugi kanadyjski. Trzeci płuczkowy.

— Czem się różnią?

— Pierwsze dwa są pionowe. trzeci poziomy.

— Który z nich najpraktyczniejszy?

— Płuczkowy.

— Dlaczego?

— Bo kiedy pierwsze dwa nie zawsze prowadzą do odkrycia ropy, to trzeci, jako poziomy, zawsze się dostawał do Kasy oszczędności i wydobywał w ogromnych ilościach naftę, przerafinowaną już na gotówkę. Jedyną słaba stroną tego systemu było to, że tylko podczas Z i m y dobrze prosperował.

Teatr, literatura i sztuka.

* W Paryżu zmarł dramaturg i archiwista Wielkiej Opery. Karol Nuitter. Autor niejednej sztuki teatralnej, a między niemi popularnej jednoaktówki „Filiżanka herbaty“, napisał Nuitter, albo raczej, jak się nazywał w istocie, Truinet, libretto do „Księżniczki Trebizondy“ Offenbacha. „Serca i ręki“ Lecoq'a, nadto libreta do baletów „Coppelia“ i „Źródło“ Delibes'a. „Namouna“ Lalo. a ostatniem jego dziełem był tekst do operetki „Słońce północne“. Nuitter doczekał się lat 71, a ostatni okres życia spędził w samotności i zapomnieniu. Zmarły był kawalerem Legji honorowej.

* Powieściopisarka niderlandzka, Ludwika Stratenus, wydała romans historyczny, w którym zamordowana Cesarzowa austrjacka figuruje jako bohaterka główna.

* Powieściopisarze francuscy stworzyli w ostatnich czasach całą nową literaturę napoleońską. „Mały kapral“, jego wiekopomne dzieje i rodzina dostarczają stale niewyczerpanego źródła do romansów historycznych. W ostatnich dniach wyszła znów książka p. Edmunda Lepelletier p. t. „Syn Napoleona“, stanowiąca epilog do poprzedniej powieści historycznej tegoż autora p. t. „Męczennik Anglików“.

* Pełen talentu feljetonista *Kurjera Warszawskiego* Marjusz w jednym z ostatnich „Listów z Krakowskiego Przedmieścia“ wspomina o krakowskiem *Życiu*, cytuje drukowane w nim pełne nieocenionego mimowolnego humoru wiersze, i pisze: „Humorystyka stoi bardzo często zarówno u trumny, jak u kolebki nowych kierunków, a najniebezpieczniejszą bywa wtedy, gdy do szat apostołów przyczepia się gromada krasnoludków literackich, szukających w uroku nowości wygodnej zasłony dla własnego niedołęstwa. Krakowskie *Życie* ma, niestety, zbyt wielu pracowników tego właśnie typu. Jest to — powiedzmy otwarcie — pismo jednego człowieka, a człowiekiem tym jest p. Stanisław Przybyszewski. Reszta to ludzie z talencikami, nagiętemi sztucznie do mody swego mistrza, lub ludzie bez talentu, których jedynym patentem literackim jest przeczytanie kilku tomów Verlaina, Baudelaira, Maeterlincka, no! i mistrza Stanisława. Ten drobiazg w pawie piórka przybrany, znajduje w redakcji *Życia* wrota na oścież otwarte i, popisując się tam „nagą duszą“, naturalnie nie swoją, rozkrzewia najgorszy typ dziwaczenia, bo dziwaczenia miernoty. Gdy genjusz dziwaczeje, widok taki może oburzyć, ale zajmie zawsze; gdy jednak zdziwaczeje pierwsze lepsze kurcze literackie, to tylko niesmak i znudzenie pozostawia w otoczeniu“.

Z literatury powieściowej.

Stefan Żeromski: „Utwory powieściowe“. Warszawa u Gebetnera i Wolfa, 1898 r. — Artur Gruszecki: „W starym dworze“. powieść. Petersburg, u K. Grendyszyńskiego, 1899 r. — Stefan Krzywoszewski: „W walce życiowej“. Nowele. Warszawa. u Gebethnera i Wolffa. 1899.

I. Jeżeli się nie mylę, cztery, czy pięć lat temu po raz pierwszy p. Stefan Żeromski dał się poznać szerokiemu kołu czytelników. Wówczas jednak jaskrawa tendencja, piętnująca jego nowele, tak mi przesłaniała wybitniejsze cechy talentu młodego autora, żem dosyć pobieżnie przeszedł do porządku dziennego nad jego książką.

W rok później dostał mi się do rąk drugi zbiór utworów tegoż autora, wydany w Galicji, pełen patrjotyzmu, niedostępny dla Królestwa polskiego. Wyznaję, że wówczas oczom swoim wierzyć nie chciałem. Pytałem co chwila sam siebie ze zdumieniem: jestże to ten sam Żeromski?

I w istocie autor dokonał zwrotu ogromnego. Znikła tendencja, przepadło sztuczne zabarwienie i jakiś nieszczery smutek, a natomiast talent rzeczywisty, talent dużo rokujący, tryskał z każdego obrazka, z każdego typu, z każdej sceny lub sytuacji. I przekonać się mógł p. Żeromski, że owe sztuczne dodatki były mu tylko balastem, mgłą, niepozwalającą ocenić należycie jego pisarskiej wartości.

Skoro więc autor po tak szczęśliwym występie obecnie nową wydaje książkę, zdawałoby się, że pójdzie poprzednią drogą i nie pokusi się już o szukanie innych torów. Tymczasem p. Żeromski znowu sprawił niespodziankę. Oto zapisał się do cechu modernistów i dał przedewszystkiem kilka obrazków t. zw. nastrojowych.

Jeden z krytyków powiedział o Maeterlincu, ze chcąc go odczuć, należy zgasić światło, zamknąć oczy, zapomnieć o wszelkiem otoczeniu i słuchać, słuchać bez końca, a wówczas przekonamy się, że duszę nasza nastroić umie, ba! nawet, że na niej grać potrafi. Nie wiem, czy przy tych sposobach i sposobikach utwory p. Żeromskiego zrobią odpowiednie wrażenie, ale to pewne, że czytane, jak każda inna książka, nużą, a nawet nudzą, pomimo, że autor posiada niezwykłą barwność pióra, że rysuje z wielką maestrją, że umie wniknąć do głębi duszy ludzkiej i odczuć jej smutek, melancholję lub pociechę. Piękny jest n. p. obrazek "Na pokładzie" statku, dążącego z Brunnen do Fluelen. Widzę w nim i fijołkową taflę jeziora, i mgły podnoszące się z dolin, i wyniosłe szczyty gór; słyszę śpiew dzieci: *Vom Ferne sei herzlich gegrüst, du stilles Gelände am See!*“ Wszystko to widzę, słyszę i zachwycam się na równi z pasażerami statku, tylko zupełnie nie rozumiem, dlaczego w tej właśnie chwili: „na uboczu stało kilku młodych ludzi. Oblicza ich były bardzo smutne, a źrenice zasłonięte łzami“. Panowie ci mogli mieć równie smutne oblicza i źrenice zasłonięte łzami, na każdem innem miejscu, jak i na pokładzie. Między nimi więc a chwilą niema przyczynowego związku, czyli innemi słowy, nie mogę pojąć, jakim sposobem to, co widzieli i słyszeli, mogło zasmucić ich oblicza lub źrenice zasłonić łzami.

To samo i w „Cieniach“: można błądzić z przyjemnością po wybornie narysowanym parku, który nawiasem mówiąc, pod względem plastyki i barwności nie ustępuje parkowi Zoli z „La faute de l'abbé Mouret“, tylko nie rozumie się, dlaczego właśnie podczas tej wędrówki na duszę Marka, prowadzącego narzeczoną pod rękę, padają cienie wspomnień przeszłości.

Najlepiej z tych obrazków nastrojowych udał się p. Żeromskiemu „Promień“. Wprawdzie nie jest to nowela, ani powieść, ani nawet opowiadanie, lecz poprostu kronika wypadków, przytrafiających się Raduskiemu, który pomimo wszelkich przeszkód, oddał się całkowicie na służbę innym. Poczucie spełnionej służby opromienia rzeczywiście jego duszę, hartuje ją, podnosi i rozgrzewa.

Zajmujące a miejscami wzruszające są dzieje „Żołnierza tułacza“. Gdybyż tendencja w zakończeniu nie popchnęła autora w otchłań zupełnego nieprawdopodobieństwa! Oto żołnierz ów Matus, który w szeregach Napoleońskich bije się jak lew, a względem chłopięcego towarzysza Felka ma serce iście matczyne, gdy po długiej tułaczce, okryty bliznami wraca do wsi rodzinnej, przez zemstę szlachcica zostaje stawiony przed drażny sąd mieszczan i skazany na śmierć. Nie dosyć na tem: wyrok śmierci wykonywa *lege artis* kat, który znalazł się na zawołanie. Wprawdzie rzecz się dzieje w początku bieżącego stulecia, ale kroniki z owych czasów o podobnych sądach i egzekucjach nic nie wiedzą.

Słowem — p. Żeromski robi na mnie wrażenie, że chwieje się i błąka ze swoim talentem, który niezaprzeczenie posiada, a który dotąd jeszcze się w nim nie skrystalizował.

Ch.

Samobójstwo dyr. Krzyżanowskiego.

(Telegraficzne informacye Głosu Narodu).

Lwów, 10 marca.

W piątek o godzinie $^1/_2$8 zrana dyrektor Banku kredytowego we Lwowie, adwokat dr Stanisław Krzyżanowski odebrał sobie życie wystrzałem z rewolwern.

Krzyżanowski dokonał samobójstwa w swojem mieszkaniu, w sypialni, klęcząc przy łóżku, trzymając w jednej ręce rewolwer, w drugiej krzyż. Strzelił sobie w prawą skroń. Kula przeszyła czaszkę na wylot aż do drugiej skroni, skutkiem czego samobójca życia dokonał.

Koła najbliższe zmarłego dyrektora zapewniają, że powodem samobójstwa nie było nic innego, jak tylko silny roztrój nerwowy, wywołany ostrą neurastenją. Do jednego z dyrektorów tutejszych instytucyj finansowych mówił Krzyżanowski już przed kilku tygodniami, że czuje się tak zdenerwowanym i chorym, że chyba sobie życie odbierze.

Zapewniają, że stosunki majątkowe zmarłego nie mają nic wspólnego z jego zgonem, że przecinwie ś. p. Krzyżanowski pozostawił duży majątek dochodzący do dwukroć stu tysięcy złr.

Mimo to ze względu na atmosferę, w jakiej się obecnie Lwów znajduje, jest rzeczą naturalną, że krążą najbardziej awanturnicze i i najmniej prawdopodobne pogłoski. Niektóre czerpią asumpt w tem, że główny dyrektor tegoż samego Banku kredytowego p. Marchwicki, jest na razie we Lwowie nieobecny. Stąd powstały przeróżne wersje, szerzące ogromny popłoch.

Nieobecność jednak p. Marchwickiego tłomaczy się tem, że wyjechał on do Wiednia na posiedzenie w Länderbanku. Na pierwszą wiadomość o zgonie dyr. Krzyżanowskiego, telegrafowano bezzwłocznie do dyr. Marchwickiego, który niezawodnie natychmiast powróci do Lwowa.

Z Wiednia donoszą, że sprawozdawca *Neue freie Presse* udał się bezzwłocznie do dyr. Marchwickiego po informacje co do wypadku i interview z Marchwickim ogłasza w wieczornem wydaniu tego dziennika. Na zapytanie sprawozdawcy, czy samobójstwo dyr. Krzyżanowskiego nie jest w związku z wypadkami w galicyjskiej Kasie Oszczędności, zaprzeczył temu dyr. Marchwicki w sposób jak najbardziej stanowczy i zapewnił, że stan rzeczy w Banku kredytowym jest nadzwyczaj świetny. Na zapytanie co do stanu portfelu wekslowego, odpowiedział dyr. Marchwicki, że powszechnie wiadomo, iż portfel wekslowy Banku kredytowego zawiera weksle tylko pierwszorzędnej wartości. Zdaniem dyr. Marchwickiego powodem samobójstwa dyr. Krzyżanowskiego mogła być tylko melancholja, która go od dłuższego czasu trapiła.

Proces o żydowskie morderstwo.

Jasło 8 marca.

Dalszy ciąg przesłuchania świadka Branda brzmi: Przewodniczący: Czy to prawda, żeś pan, opowiadając o akcie oskarżenia Aronowi Steffowi radził się go, czy treść ta wystarczy do potępienia Lichtigów, gdyby bowiem nie wystarczyła mógł by się nowy świadek znaleść i że wkrótce zjawił się świadek Jakieła? (tu należy wyjaśnić, że Jakieła, ten obciążający Lichtigów świadek, zjawił się na widowni tej sprawy po wyjściu aktu oskarżenia). Świad.: Nie radziłem się wcale, Aron Stoff tylko przestrzegał mię, by dać spokój, bo gotów być skandal, szczególniej, jak antysemytniki zaczną pisać po gazetach o zamordowaniu Wigdora przez Lichtigów.

Na pytanie obrońcy, czy świadek był obecny w

biurze sędziego śledczego Nowaka podczas słuchania świadków, odpowiada świadek, że nie, bo nie wolno, tylko wpadał często z różnemi wiadomościami.

Obrońca: Czy pan zna Benjamina Porceiana? Św.: A to pan stawia ładnego świadka, za oszustwo siedzi 6 miesięcy w kryminale. (Wesołość).

Obrońca: Czyś pan mówił z Porcelanem o tem, że Katarzyna Szyndakówna przyznała się do wszystkiego, że dlatego trzeba o tem powiadomić świadków korzystnych dla oskarżonych? Świadek stanowczo temu zaprzecza.

Obrońca: Co pan mówiłeś w grudniu zeszłego roku po powrocie z Jasła do żydów w bóżnicy?

Św.: Mówiłem, że powróciłem właśnie z Jasła, że tam Chana Steppel mówiła, iż posądziliśmy ich o dokonanie mordu na Wigdorze, a to popełnił Jasiński.

Obrońca: Co innego pan mówiłeś — chwaliłeś się, że Lichtigi pana prosili, abyś im darował i że im pan odpowiedziałeś, iż jak ujrzysz jednego z nich powieszonego, to reszta może być zasądzona na dożywotnie więzienie.

Św.: Kiedy szedłem z stacji kolejowej w Jaśle, Chana Steppel prosiła mię przez okno z kaźni. Na te słowa zrywa się Chana Steppel i mówi: To on, to on zeszłego roku wołał do okna do kaźni: „Śmierć już przy tobie, już wnet będzie z tobą centojt!"

Po przesłuchaniu tego świadka, wprowadzono na salę świadka Maurycego Goldhamera, sekretarza gminy Dukli. Jest to żyd ucywilizowany, dobrego wzrostu, dobrej tuszy, o gęstej brodzie, z złotemi okularami na nosie; widać, że jest z siebie zadowolony i że mu służy powietrze górskie.

Obrońca stawia wniosek, aby świadka tego nie zaprzysięgano, albowiem jest stwierdzonem, iż na tego świadka pisał w domu Lichtigów niejaki Weinberger doniesienie do namiestnictwa, iż w gminie wspólnie z burmistrzem źle gospodarzy; skutkiem tego doniesienia zjechała komisja do Dukli i odtąd świadek pała złością do Lichtigów, a złość tę swoją objawił przy wystawianiu świadectw moralności dla Lichtigów, albowiem wystawił im świadectwo jak najgorsze, przyczem zarzucił im w świadectwach, że są denuncjantami; a ponieważ przewidywał, że wystawiając złe świadectwo Szyndakównie, może nie dopiąć celu, napisał o tej ostatniej w świadectwie, że jest osobą zżydziałą, że nigdy jej w kościele nie widać; nie mógł jej zaś świadek widzieć w kościele, albowiem sam jest żydem.

Prokurator broni świadka i zaznacza, że Lichtigowie pisali doniesienie na niego, ale do nich żalu mieć nie może, szczególniej, że okazało się, iż doniesienie było bezpodstawnem, a jakkolwiek nazwał świadek oskarżonych w świadectwach moralności denuncjantami, to rozprawa już dotąd przeprowadzona dowodnie wykazała, że świadek nie uczynił tego bezpodstawnie. O Katarzynie Szyndakównie zaś mógł tak pisać, bo z informacji mógł wiedzieć, że w kościele nie bywa. Obrona zmierza do ponsunwania niekorzystnych dla oskarżonych świadków, ale trybunał nie powinien przychylić się do nieuzasadnionych wniosków. Trybunał też po naradzie postanowił świadka zaprzysiądz. Obrońca zastrzegł sobie nieważność.

Św. Goldhammer zeznaje: Wigdor Geller zginął w nocy z 12 na 13 marca 1898 r. Wieść ta, jakby to wszędzie musiało się stać, poruszyła całą Duklę. Różni różnie mówili — to twierdzono, że uciekł do Ameryki, to znowu, że z jakąś dziewczyną uciekł do klasztoru; atoli znający stosunki podejrzywali wprost Lichtigów o dokonanie mordu; rozchodziło się tylko o to, jak go dokonali. Staremu Gellerowi, gdy przychodził do kancelarji gminnej, radziłem udać się do sądu. Na trzeci dzień po zniknięciu Gellera przyszedł do mnie do urzędu gminnego żandarm z doniesieniem, że Geller uciekł do Ameryki przed wojskiem. Ponieważ znałem pismo Chany Steppel, poznałem je zaraz i mówiłem, że to tylko manewr, by zmylić drogę do prawdy. Wkrótce znowu dostali Gellerowie kartkę z doniesieniem, że Wigdor uciekł do klasztoru z dziewczyną, ponieważ znałem pismo Jakóba Lichtiga, albowiem tenże był u mnie w kancelarji przed kilku laty pisarzem, z kartki pisanej po hebrajsku z polskim adresem poznałem, że ją pisał Jakób Lichtig. U Gellerów jak mi doniesiono, był ustawiczny jęk i płacz. Po paru tygodniach przyszedł znowu stary Geller do urzędu gminnego — tym razem z prośbą o wyczerpanie wody ze studni miejskiej, bo spodziewał się, że tam jest jego syn. Z początku burmistrz i ja odradzaliśmy mu tego, ale gdy ustawicznie nalegał, poleciliśmy, by wodę ze studni wyczerpano; studnia jest bardzo głęboka, więc kosztowało dużo pracy nim wodę z niej wyczerpano, czerpano bowiem trzy dni i trzy nocy — na czwarty dzień przybiega do mnie policjant z oznajmieniem, że trupa Wigdora znaleziono w studni. Pobiegłem natychmiast do studni — w mieście zauważyłem już panikę; przy studni był tłum ludu, wszystko rozdrażnione i roznamiętnione. Gdyby Lichtigowie nie byli siedzieli już pod kluczem, nie wiem, czy byłby im tłum tę sprawę tak puścił. Lud tak był rozdrażniony, że chciał trupa zanieść do mieszkania Lichtigów, ale im to wyperswadowałem. W niedzielę po wydobyciu trupa, gdy byłem przesłuchiwany przez sędziego Nowaka, tenże pokazał mi kartkę z 20 kwietnia 1898 adresowaną do Izaaka Lichtiga, od Wigdora Lichtiga z Węgier, na której stało: „ich hofe a jeden Tag auf die Nachricht, dass es hat schon Sysaken verhabt" (spodziewam się każdego dnia wiadomości, że Sysaka już zgładzono); po przeczytaniu tej kartki, mówiłem, że ta kartka, to najlepszy akt oskarżenia, bo wykazuje, iż morderstwo było z góry ułożone.

Na pytanie wyjaśnia świadek, że Sysak znaczy w Dukli złodziej i że tem nazwiskiem przezywali Lichtigi Wigdora Gellera. Kiedy z Jasła przyjechał sędzia śledczy do Dukli, czytałem telegram, jaki Wigdor Lichtig (drugi syn Lichtigów) po przybyciu do Dukli na wezwanie telegraficzne Basi Lichtigowej 23 kwietnia 1898 roku wysłał do żony na Węgry. Telegram ten brzmiał: „Vater, Mutter, Anna, Jakób, Baruch sohn — Frotsche". Te słowa zastanowiły mię rzeczywiście; po namyśleniu się, sądząc, że imieniem Frotsche przezywali Lichtigowie także Gellera, zrozumiałem telegram tak, że Wigdor Lichtig donosi żonie, że powyższe osoby z powodu Wigdora Gellera zostały zaaresztowane. Również okazano mi list, pisany przez Wigdora Lichtiga po wydobyciu zwłok do żony, a który zatrzymano na poczcie; w tym liście stały słowa: „Diese Leiche hat man gestern aus dem Brunnen bei der Kirche vis a vis M. H. Reich herausgenommen" (zwłoki te wyciągnięto wczoraj ze studni przy kościele naprzeciw M. H. Reicha) z tych lakonizmów widocznem jest, jak na dłoni, że plan mordu był ułożony z góry i że takie lakonizmy mogła zrozumieć tylko osoba wtajemniczona w sprawę. Przewodniczący: Co znaczy wyraz verhabt? Św. Tyle co zgładzony. Na to zrywa się Chana Steppel i mówi: Nie prawda, to znaczy zginiony (na sali głos: nie kijem go, ale pałką). Następnie świadek odpiera od siebie zarzut obrońcy, jakoby miał złość do Lichtigów, gdyż nie ma przyczyny pałać złością ku Lichtigom. Denuncjantami nazywa w świadectwach Lichtigów, bo ci pisali doniesienia do komendy wojskowej w Przemyślu na komisję asenterunkową, a ponież władza polityczna przysłała mu te doniesienia, poznał po piśmie autorów; świadectwa dla wszystkich oskarżonych, a także i dla Katarzyny Szyndakówny pisał po porozumieniu się z burmistrzem i po zasięgnięciu jak najdokładniejszych informacji.

Przewodn.: Co panu wiadomo jest o Lichtigach i Gellerach? Św.: były między nimi kłótnie i zatargi, ale podczas gdy Lichtigi byli źli i kłótliwi, Gellerowie są spokojni i uczciwi.

Przewodn.: A Wigdor Geller? Św.: Był to chłopiec moralny, cichy, pracowity.

Przewodn.: Może on się sam targnął na życie? Św.: To jest wykluczone, nie miał przyczyny, był powszechnie lubiany, wesoły i rozważny.

Przewodn.: Może tu zaszedł przypadek? Św.: To trudnemby było, bo studnia pokryta daszkiem, cembryna dosyć wysoka.

Przewodn.: Czy pan wie co o Jakiele? Św.: We wrześniu 1898 roku rano raz dano mi znać, że żandarm przyprowadził chłopa do gminnej kancelarji. Poszedłem do kancelarji i tam zastałem z żandarmem Jakiełę, Gellerową i Wolfa Branda. Od tych ostatnich dowiedziałem się, że Jakieła wie coś o zniknięciu Wigdora Gellera. Ponieważ żandarm oświadczył mu, że go aresztuje, przestraszył się i nie chciał mówić, atoli na moje przedstawienia zaczął opowiadać, iż na wiosnę 1898 r. przed asenterunkiem w Krośnie, idąc z Wietrzna od teściów do Dukli, wstąpił do Lichtigów, napił się wódki i herbaty, a że na świecie było brzydko, prosił Lichtigów, by mógł u nich przenocować, na co oni zezwolili; Chana Steppel wybierała się na wesele i rurkowała sobie włosy: w drugiej izbie położył się świadek spać na kanapie i zmęczony zasnął. W nocy atoli obudził się i słyszał w izbie szynkownej tupanie nogami, jakby pochodzące od wielu osób, dalej słyszy głos przytłumiony Wigdora Gellera (którego dobrze znał), jak tenże prosił Lichtigów, aby mu życie darowali. Te prośby Gellera zrobiły takie na nim wrażenie, że mu włosy dębem stanęły na głowie; gdy jednakże zastanawiał się, nie mógł pojąć, skądby Geller wziął się u Lichtigów, skoro oni się wzajem nienawidzą. Rano spostrzegł świadek, że Basia Lichtigowa była blada i nieswoja, zaś Stepplowa na odchodnem pytała świadka, jak mu się spało? Świadek spisał z Jakiełą protokół i następnie żandarm odprowadził go do sądu.

Przewodn.: Czy wiadomo panu, że nim Jakiełę wyszukano, była pogłoska, że krytycznej nocy spał jakiś chłop u Lichtigów. Św.: Tak, była taka pogłoska i podobno nawet po Lubatowej za takim chłopem szukano.

Przew.: Czy Wolf Brand starał się o wykrycie morderców? Świad.: Tak jest. Przew.: Co to były za starania i na czem polegały? Świad.: Zbierał poszlaki i wieści różne, a nie brakowało ich, jak zwykle w takim wypadku. Przew.: Może on namawiał świadków? Świad.: O tem nic nie wiem.

Przew.: Nie wie pan co o tem, co to do dziewek mówić miała Katarzyna Szyndak: Świad.? Mówiono mi, że coś miała gadać o zamordowaniu Gellera i dlatego kazałem ją sprowadzić, ale się zaparła, że nie wie nic; gdy Katarzyna Szyndak była w urzędzie gminnym, Wigdor Lichtig czekał na nią przed urzędem gminnym i jak mi mówili policjanci, nie mógł wytrzymać i pytał się, czy co powiedziała.

Ponieważ Jakób Lichtig zaprzeczył, jakoby pismo na powyżej wzmiankowanej kartce było jego własnoręczne, a świadek stanowczo obstawał przy swoich zeznaniach, postawił obrońca wniosek na wezwanie do rozprawy dwóch rzeczoznawców na przeprowadzenie dowodu z porównania pisma na kartce z pismem Jakóba Lichtiga Trybunał odroczył uchwałę na później.

Przesłuchany dalszy z rzędu 5-ty świadek Markus Lichtman zeznaje, że żona mu mówiła i dzieci, iż Wigdor Geller był u niego o godz. pół do 12 w nocy krytycznej i kupił 2 papierosy, świadek atoli spał wówczas.

Następuje odroczenie rozprawy do dnia następnego.

Jasło, 9 marca.

Świadkowie, których dziś na rozprawie przesłuchano, zeznają zgodnie, że Lichtigowie żyli w nieprzyjaźni z Gellerami, że im się często odgrażali, tudzież, że po zniknięciu Wigdora Gellera ogólna opinja w Dukli wskazywała Lichtigów, jako sprawców jego zniknięcia. Św. Markus Kelber stwierdza, że Chana Steppel była owej krytycznej nocy u niego na weselu, że ją od czasu do czasu widział pomiędzy gośćmi, ale tego nie jest w stanie stwierdzić, czy wychodziła z wesela od niego w nocy, czy też cały czas pozostawała na weselu.

Świadek Chaja Freidel Spirowa zeznaje, że słyszała często, jak Lichtigowie odgrażali się Gellerom, przestrzegała oboje Gellerów, by dzieci swoich szczególniej nocną porą nie puszczali z domu: na te zeznania świadka zrywa się osk. Chana Steppel i woła podniesionym tonem: „od kogoś słyszała groźby", a gdy świadek powtarza jej do ócz, że od nich, woła oskarżona Stepplowa donośnym głosem: „jeżeliś słyszała, to niech cię nagła śmierć spotka", po czem wszczyna formalną kłótnię ze świadkami, którąby była może wyrodziła się w nielicującą z powagą sprawy bójkę, gdyby nie surowość przewodniczącego. — Na zagrożenie wydaleniem jej ze sali cofnęła się Stepplowa ku ławie, śląc świadkowi z oczu pałających złością i gniewem, pioruny.

Św. Jakób Krężel, stróż nocny w Dukli, zaprzysiężony, w śledztwie zeznaje, że od dłuższego czasu, tak od roku, przed zniknięciem Gellera nie chodził uliczką, w której Lichtigowie mieli uporać się z Wigdorem Gellerem, albowiem w tej uliczce raz napadło go dwóch ludzi, nie wie kto, i jeden z nich uderzył go tak silnie w rękę, iż trzy miesiące chorował. Tejże nocy spotkał się z Wigdorem Gellerem u Lichtmana około północy; Geller kupił dla siebie 2 papierosy: wkrótce wyszedł świadek odgwizdać godzinę a gdy powrócił, już Gellera tam nie było. Geller zniknął w nocy z soboty na niedzielę. Na drugi dzień po zniknięciu Gellera, tj. w poniedziałek rano, stał na ulicy Lichtigów: pokazał się Lichtig, zbliżył się ku niemu i zapytał go, czy nie słyszał jak tamtej nocy brali djabli syna Gellera, a gdy świadek zwrócił mu uwagę na niewłaściwość tego twierdzenia, Lichtig pokazując palcem na swe oko, rzekł: „Jak oka swego nie widzi, tak swego syna więcej nie zobaczy" i „Ten huncwot nie miał na sobie nawet pacierzy (cyces), jak go djabli brali".

Oskarżony Izaak Lichtig wypiera się, by to mówił, ale świadek powtarza mu to do ócz z całą stanowczością; przyznaje tylko obwiniony, że mówił do świadka, iż Gellera Wigdora djabli wzięli. Dalej stwierdza świadek z całą stanowczością, że oskarżony i Boruch Unger namawiali go, by w sądzie o tem „oku" nic nie mówił.

Następnie przesłuchano trzy służące, które stwierdziły, iż im Katarzyna Szyndakówna mówiła, jako Geller Wigdor był w nocy u Lichtigów, leżał na ławce, że oknem chciał uciekać i wybić szybę; zeznały także, że mówiła, gdy już trupa znaleziono, iż nie będzie wołał więcej ludzi na herbatę.

Św. Jasiński, na którym pierwotnie ciężyło podejrzenie, iż ten dokonał mordu, a zwrócili to podejrzenie na niego Lichtigowie, zeznaje, że siedział miesiąc w areszcie za rozbicie szklanek w sklepie Gellerów, ale się nie odgrażał; od Lichtigów słyszał, że Wigdora djabli wzięli i nim las łamali.

Osk. Chana Steppel: Gdy szedłeś do aresztu mówiłeś do mnie, iż umyjesz łapy Gellerowi Wigdorowi, jak wyjdziesz. Św.: Wyście to zrobili na moje konto!

Tu obrońca stawia wniosek, by przesłuchano Dmytra Zająca i Dobosza Jana na okoliczność, że Jasiński odgrażał się przed nimi Gellerom: ponieważ obaj ci świadkowie siedzą właśnie w śledztwie, przewodniczący polecił ich sprowadzić, atoli przesłuchani tej okoliczności nie stwierdzili.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 10 marca. Hr. Thun odbywa tu konferencje w sprawach bieżącej polityki. Złożył on wizytę niemieckiemu posłowi Schlesingerowi w jego prywatnem mieszkaniu i konferował z nim przez 1/2 godziny. Następnie udał się hr. Thun do czeskiego posła Skardy i konferował z nim przez godzinę.

Wiedeń 10 marca. Wiadomość o tem, iż Austrja chce otrzymać od Chin stację węglową i terytorjum potwierdzona została dziś zrana przez *Neue freie Presse.* Organ ministerstwa spraw zagranicznych *Fremdenblatt* nie zaprzecza temu bynajmniej.

Wiedeń 10 marcia. Powiększenie wydatków na wojsko w Anglji budzi tu wielką sensację. Według naszych pieniędzy, wojskowe wydatki na rok przyszły zwiększone zostaną o 65 miljonów złr. (Jestto skutek pokojowego manifestu cara. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 10 marca. *Wiener Abendpost* ostrzega przed nabywaniem w Austrji nadsyłanych z Węgier losów loterji klasowej. Każdemu, u kogo losy takie znajdą, grozi grzywna.

Reichenberg 10 marca. Zażalenie czeskie rozstrzygnęła tutejsza dyrekcja poczt w tym duchu, że poczta reichenbergska jest urzędem wyłącznie niemieckim, wobec czego stampilje i napisy urzędowe powinny pozostać tylko niemieckie.

Budapeszt 10 marca. Sensację wywołało tu usunięcie z urzędu starszego żupana w Szolnoku Almassy'ego, który znany jest jako zacięty wróg Apponyi'ego.

Tryjest 10 marca. Namiestnictwo rozwiązało stowarzyszenie młodzieży liberalnej, ponieważ w oknach stowarzyszenia umieszczono demonstracyjnie papierowe emblematy, noszące trójkolorowe barwy włoskie.

Rzym 10 marca. W połowie kwietnia, stosownie do zarządzenia Ojca św., odbędzie się nowy konsystorz.

Rzym 10 marca. Lapponi i Mazzoni, lekarze Ojca św. dementują krążące po Berlinie pogłoski, jakoby Ojciec św. cierpiał na raka. Ojciec św ma się zupełnie dobrze. Wkrótce będzie przyjmował według zwykłego porządku.

Londyn 10 marca. W Izbie gmin przedłożono budżet marynarki powiększony o 26,594.000 funtów. Ma być zakupionych 6 nowych okrętów linjowych, a wojsko marynarki ma być powiększone o 4250 ludzi.

Londyn 10 marca. Rada rządowa chińska Tsung-Li-Yamen odesłała posłowi włoskiemu jego noty, w których domagał się odstąpienia zatoki San Mun. Poseł włoski widział w tem dla siebie obrazę. Rząd chiński tłómaczy się więc, że ponieważ nie mógł żądaniom włoskim zadosyćuczynić, więc wybrał najgrzeczniejszy według zwyczajów chińskich sposób odmowy.

Wszelki inny sposób odmowy zagrażałby dobrym stosunkom obu państw. Poseł chiński w Rzymie otrzymał od swego rządu rozkaz wypowiedzenia rządowi włoskiemu głębokiego ubolewania, z powodu, iż intencje Chin zostały tak źle zrozumiane.

Lwów 11 marca. W sferach finansowych utrzymuje się przekonanie, że samobójstwo Krzyżanowskiego nie stoi w żadnym związku ze sprawami natury finansowej. Nawet przypuszczenie, któremu dano wyraz, że może zaszły jakieś nieregularności ze strony osób trzecich, za które dr Krzyżanowski, posiadając drażliwe uczucie honoru czuł się odpowiedzialnym, niczem nie jest potwierdzone. Oświadczenia dra Marchwickiego, złożone przed współpracownikiem *N. fr. Presse* uważane są za szczere i najzupełniej odpowiadające prawdzie. Istotnie Bank kredytowy zerwał wszystkie stosunki z galicyjską Kasą Oszczędności w kilka dni po wybuchu runu, a wszystkie jego pretensje do Kasy zostały zapłacone.

Krzyżanowski liczył lat 52. Prowadził on jako adwokat interesy hr. Kazimierza i hr. Stanisława Badenich. Obaj Badeniowie wraz z dyr. Zgórskim zjawili się w pomieszkaniu Krzyżanowskiego wczoraj na pierwszą wiadomość o wypadku. Samobójstwo dokonane zostało prawdopodobnie koło północy. W piątek pracował Krzyżanowski do godziny w pół do 8 wieczorem, potem zjadł u siebie kolację w towarzystwie pani Markowej, właścicielki składu fortepianów. Wypił przy kolacji flaszkę szampana. Zwłoki znalazł służący rano, gdy przyniósł herbatę. Komisja sądowo-lekarska znalazła tylko kartkę pisaną ołówkiem; na niej słowa: „Wszystko co mam, pozostawiam dzieciom“.

Krzyżanowski był kawalerem, lecz zostawia dwie córeczki, jednę dziewięcioletnią, drugą jedenastoletnią, które przebywają w Jarosławiu u Niepokalanek. Na Boże Narodzenie jedna z tych panienek zachorowała ciężko i do tej pory jeszcze jest bardzo cierpiąca. Od tego czasu melancholja Krzyżanowskiego przybierała charakter niepokojący. Wogóle Krzyżanowski był dziwakiem i mało się pokazywał. Pani Markowa dostała list od Krzyżanowskiego, aby się zajęła jego córkami. Według wersji notowanej przez *Przegląd* powodem samobójstwa Krzyżanowskiego był pojedynek amerykański. W piątek wypłacił Krzyżanowski pensje personalowi swojej administracji za marzec z góry, mimo iż zawsze pensje płacone były z dołu. Na zapytanie odpowiedział Krzyżanowski, że odtąd będzie zawsze z góry płacił.

Stosunki Banku kredytowego są, według zapewnień dyr. Marchwickiego, w które niema najmniejszego powodu wątpić, jak najlepsze. Bank ma w Borysławiu kopalnię nafty i wosku ziemnego oraz akcyjne Towarzystwo browarów lwowskich. Oba przedsiębiorstwa idą zdaniem dyr. Marchwickiego świetnie.

Wiedeń 11 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Prywatny docent ks. dr Stanisław Narajewski został zamianowany nadzwyczajnym profesorem teologii moralnej, w uniwersytecie lwowskim.

Wiedeń 11 marca. *N. fr. Presse* pomieszcza artykuł wstępny poświęcony sprawie austrjackiego terytorjum w Chinach i przemawiający gorąco za kolonizacją Austro-Węgier.

Budapeszt 11 marca. Sprawa projektu ministerstwa spraw zagranicznych, aby domagać się dla Austro-Węgier terytorjum w Chinach, wywołuje silne poruszenie umysłów między węgierskimi posłami. Dep. Kossut zamierza wnieść interpelację protestującą przeciw temu zamiarowi.

Budapeszt 11 marca. Wszechniemiecki związek z Berlina rozrzucił broszury i odezwy agitacyjne między Niemcami zamieszkałymi w komitatach: Ödenburskim, Eisenburskim i Wieselburskim. Rząd jest tem silnie zaniepokojony. — Odezwy są przez żupanów komitatowych konfiskowane. Ci, którzy odezwy rozszerzają, są policyjnie ścigani.

Berlin 11 marca. Wczoraj przybył tutaj sławny Cecil Rhodes. Stara się on o uzyskanie audjencji u cesarza, która prawdopodobnie nie będzie mu odmówiona. Celem podróży Cecila Rhodes do Niemiec jest pozyskanie cesarza dla swojego projektu zbudowania nowej kolei żelaznej przez wnętrze Afryki, od przylądka Dobrej Nadziei, aż do Kairu i linji telegraficznej przy tejże drodze.

Berlin 11 marca. Rozeszła się pogłoska, że cesarz Wilhelm obstaje przy tem, aby nowe przedłożenia wojskowe były uchwalone bez zmian. Rząd wobec tego nie uwzględni nawet owych drobnych poprawek, których domagało się centrum.

Petersburg 11 marca. Gubernator Finlandji Bobrikow nie udzielił pozwolenia na wydawnictwo gazety p. t. *Helsingfors Tidning.*

Paryż 11 marca. Prezes Ligi patrjotycznej Juljusz Lemaitre, najznakomitszy krytyk i komedjopisarz francuski, wystosował do sędziego Fabra pismo, protestujące przeciwko śledztwu wytoczonemu sekretarzowi Ligi. Lemaitre oświadcza, że on jest prezesem Ligi i on tylko może być za jej działalność odpowiedzialnym. Żąda tedy Lemaitre kategorycznie wytoczenia śledztwa przeciw sobie.

Bruksela 11 marca. W chorobie królowej belgijskiej zaszła pewna zmiana, mianowicie zapalenie płuc zupełnie już prawie ustąpiło, natomiast jednak wywiązało się silne zapalenie opłucnej, które niezawodnie sprowadzi potrzebę operacji. Organy trawienia u królowej tak są osłabione, że chora nie jest w stanie wypić litra mleka. Nie przyjmuje ona nikogo u siebie, nawet córki.

Londyn 11 marca. *Daily Graphic* zapewnia, że kwestja kolei Niuczwany została wyrównaną przez bezpośrednią wymianę zdań pomiędzy rządem angielskim a rosyjskim. Wszelki powód do nieporozumień ma być już usunięty.

Londyn 11 marca. Niedawno z Chin przybyły lord Beresdorf oświadczył w kilku interwiewach, że wartość Chin, jako handlowego centrum wprost jest nieoceniona. Jedna prowincja przedstawia więcej wartości, niż cała n. p. Afryka. Lordowi Beresdorfowi wydaje się jedynie możliwą polityka otwartych drzwi.

Pekin 11 marca. Z urzędowego źródła zapewniają, że pogłoska o rzekomem wylądowaniu wojsk włoskich w Sanmun, jest fałszywa. W kołach dyplomatycznych uważają nawiązanie ponowne stosunku między ambasadorem włoskim De Martino a radą Tsung-li Yamenu za rzecz możliwą jedynie w tym wypadku, jeśli ta ostatnia prosić będzie o zwrot noty, którą w sposób wysoce dla Włoch obrażający odesłano i jeśli zgodzi się wejść w układy w kwestjach spornych.

W odpowiedzi na notę angielskiego posła Macdonalda, w której tenże popiera żądania włoskiego rządu, odmawia rada Tsung-li-Yamenu jakichkolwiek układów nad tą kwestją. Nadto wzywa ona Macdonalda, aby na Martinim wywarł wpływ swój, w celu skłonienia go do zaniechania dalszych kroków. O popieraniu żądań włoskich przez angielskie władze wyraził się sam de Martino na końcu swojej depeszy mniej więcej w tych słowach, że układy które on (Martino) prowadzić dalej zamierza, będą prowadzone przy pomocy angielskiego ambasadora.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 10 marca.

Bez względu na fluktuacje, jakim odnośnie do transakcyj terminowych ceny zboża ulegają, obroty zbożem gotowem odbywają się w usposobieniu spokojnem, po cenach, które od dłuższego czasu prawie się nie zmieniły.

Na dzisiejszym targu usposobienie było niejednostajne; niektóre gatunki, jak pszenicę czerwoną i żółtą kupowano chętnie, podczas gdy biała pszenica, żyto i jęczmień na bardzo słaby napotykały odbyt, lecz pomimo to ceny tych produktów zdołały się utrzymać. Ceny owsa niezmienione.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	9·10	do	9·55
„ czerwona	„	9·25	„	9·80
„ żółta	„	9·20	„	9·75
Żyto	„	8·—	„	8·60
Jęczmień browarny	„	6·75	„	7·25
Na krupy	„	6·25	„	6·50
Owies	„	6·50	„	6·90
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji ***która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.***

Na zbliżające się
Święta Wielkanocne
polecają
Reim i Spółka
Rynek 37 KRAKÓW Linia A-B
następujące artykuły dla potrzeb domowych:

MASĘ WOSKOWĄ do podłóg
MASĘ FRANCUSKĄ do posadzek
FARBY OLEJNE do podłóg
BURSZTYNOWĄ GLAZURĘ do podłóg od znanej firmy L. Marx Gaaden
FARBĘ bursztynowo-olejno-lakierową firma O. Fritze Hetzendorf
GLAZURĘ spirytusową do podłóg
LAKIER bursztynowy czysty, bezbarwny

APARATY do froterowania podłóg
SZCZOTKI do froterowania podłóg
SZCZOTKI do zamiatania
SZCZOTKI do czyszczenia sukien, aksamitów i kapeluszy
SZCZOTKI i PENDZLE do czyszczenia mebli
SZCZOTKI do czyszczenia obuwia
SZCZOTKI do mycia flaszek i szklanek
SZCZOTKI do czyszczenia szkiełek u lamp
SZCZOTKI do szurowania
ŁOPATKI blaszane do śmieci
MIESZKI do samowarów
TRZEPACZKI trzcinowe
PIÓRKOWCE do zmiatania kurzu
SZCZOTKI i APARATY hygieniczne do czyszczenia dywanów
SZCZOTKI do wycierania nóg

ROGÓŻKI kokosowe, szczotkowe i żelazne
CHODNIKI kokosowe, ceratowe i z Linoleum
PRZEDŚCIOŁKI ceratowe, z Linoleum i japońskie
CERATY na stoły, meble 7 2

ŚRODKI do czyszczenia metali
ARTYKUŁY do czyszczenia naczyń, sprzętów kuchennych, okien itp.
SZNURY do rolet, sznury do bielizny
ARTYKUŁY do prania
MASZYNKI do prania blaszane i marmurowe
WYŻYMACZKI z gumowymi wałcami do bielizny
WIESZADŁA do wysuszania bieliz.
FARBY i KROCHMAL do firanek
FARBY do farbowania materyj i piór
MYDŁO „Maypole“ do farbowania
OPAL, Feraxolin, Benzolinar Aphanizon, Kwilaje, Korzeń mydlany, Mydełka, Amoniak oraz inne środki do czyszczenia sukien z plam
ŚRODKI do czyszczenia i konserwowania obuwia
OLIWĘ rzepakową, ŚWIECE, ZAPAŁKI i t. p. i t. p.
po cenach najumiarkowańszych.

L'EXPOSITION de PARIS de 1900.

Pod tym tytułem wychodzi od 1-go października 1898 r. co tydzień zeszyt wspaniałej publikacji, zawierającej obok tekstu rycinę kolorowaną. Dzieło całe obejmować będzie 120 zeszytów, a w nich około 2000 rycin i 120 wielkich chromolitografij. To nie tylko opis paryskiej wystawy, dzieło to będzie historją udokumentowaną sztuk pięknych, umiejętności i przemysłu w XIX wieku i dlatego zainteresuje niewątpliwie każdego człowieka wykształconego.
Całość wydawnictwa kosztować będzie w drodze prenumeraty **39 złr. i 60 ct.**, którą kwotę można złożyć albo odrazu, albo w 3 ratach: przy zamówieniu **13 złr. 20 ct.**, dnia 1 lipca 1899 r. **13 złr. 20 ct.** i wreszcie 1 kwietnia 1900 roku **13 złr. 20 ct.** Każdy prenumerator otrzyma jako **premium bezpłatne** wspaniały **medal pamiątkowy w orązie.** — Prenumeratę przyjmuje i szczegółowe prospekta rozsyła bezpłatnie
Księgarnia katolicka Dra Władysł. Miłkowskiego
w Krakowie. Rynek główny Nr. 30. 725

Stróż
żonaty, w sile wieku. **poszukuje miejsca zaraz.** Łaskawe zgłoszenia uprasza Jan Mazgaj. Kraków. ul. Stachowskiego Nr. 84. 855

!!Hotel Polski!!
2 sklepy frontowe 856
pojedynczo lub razem, **do wynajęcia** od 1 go lipca b. r. Wiadomość w **Hotelu Polskim** ul. Florjańska L. 42.

KSIĘGARNIA
Wł. Dra Miłkowskiego
w Krakowie
poleca dzieła naukowe pedagoga
REUSSNERA:
Najlepsza Metoda
najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **Języków Obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła:
„Samouczek“ **Polsko-Niemiecki** kurs wstępny **(Elementarz)** po 15, 30, 52 cnt. kurs I-szy 90 cnt. — kurs II-gi 2·30 złr. — komplet (oba kursy) złr. 3·—.
„Samouczek“ **Polsko-Francuski** kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zeszytów po 22 ct., na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10,** lub **6** zeszytów.
„Samouczek“ **Polsko-Angielski,** kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80, komplet złr. 2·62.
Do nabycia także we wszystkich księgarniach. 23 10 24

MIODOSYTNIA
założona w roku 1841
Kazimierza Robackiego
w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 26
poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki:

Miód myśliwski	1 but. 80 ct.	**Miód** wytrawny	1 but. 70 ct.
Miód lipowiec	1 „ 35 „	**Miód** kuracyjny	1 „ 80 „
Miód Trójniak	1 „ 40 „	**Miód** esencja	1 „ 1·— „
Miód stołowy lekki	„ 50 „	**Miód** kopowiec	1 „ 1·20 „
Miód „ mocny	„ 60 „		

Posiada na składzie znaczne zapasy **miodów** owocowych: **maliniaki, winiaki, dereniaki.**
Filia sprzedaży w handlu pod „Murzynem“ u J. Bieńkowskiego w Podgórzu. 736

Handel korzenny
i delikatesów
w Krakowie śródmieściu, **z nadzwyczaj wyrobioną klientelą, jest do sprzedania.**
Wiadomość przyjmuje przez grzeczność pan **L. Schiller. Kraków, ul. Szpitalna L. 27.**

W Bochni nowy dom
o 4-ch dużych pokojach, kuchni i przedpokoju, oraz stajnia, piwnica, z 2 morgowym ogrodem i nową oficyną o 2 pokojach, spiżarni i kuchni **do sprzedania** każdego czasu. — Adres poda dział inseratowy „Głosu Narodu“ pod l. **852.** 1 2

Dr Nieć, Franičevic i Pavičić
w Krakowie, Rynek Nr. 25,
polecają znane z dobroci
WINA WYSPIAŃSKIE
białe i czerwone
Rumy Jamajka, Śliwowicę bośniacką, Koniaki i Wina Szampańskie węgierskie
oraz znakomitą oryginalną 378 12 0
Herbatę chińską.
Wysyłka na prowincję tranzyto. Cenniki franco i bezpłatnie.

Jedenaście Jałowic cielnych
zaraz **na sprzedaż** z powodu zmiany gospodarstwa. — **Roztcka, Zakliczyn, Jordan.** 793 3 3

Poszukuje się pożyczki
hipotecznej 3.000 złr. na $6\frac{1}{2}$ procent. Łask. zgłoszenia przyjmuje dział inseratowy „Głosu Narodu“ pod l. **M. L 100.** 820 2 3

FIRMA
Antoni Larisch
Kraków, ulica Szewska L. 19.



Skład rowerów i aparatów fotograficznych
poleca jako główny zastępca na Galicję:
Znakomite rowery z pierwszorzędnej angielskiej fabryki: **„The Premier Cycle Co. Ltd. Helical“** po bardzo przystępnych cenach. 831

Jak również rowery **„Styria Joh. Puch & Co. w Gracu“** pod względem dobroci niedoścignione.
Przy kupnie każdego roweru w moim handlu daję roczną gwarancję. Również polecam:



Aparaty fotograficzne
począwszy od 5 złr. (jak fig. na płytę 6×9) do najdroższych i najwykwintniejszych, ręcząc za dobroć takowych.
Wszelkie przybory do rowerów i fotografij w najlepszym gatunku, zawsze na składzie.
Warsztat reperacji rowerów, urządzony przez fabrykę **Styria** na miejscu. — Przy kupnie roweru **lekcje gratis.** — Większym odbiorcom **znaczne zniżki.** — Cennik darmo.

Zmiana lokalu.
Do domu pod Nr. 21 Rynek główny (róg Rynku i ul. Brackiej dom WP. Klimka).
przeniesiony został
Największy Skład
MASZYN DO SZYCIA i HAFTU SINGERA



czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych światowych fabryk.**
Nauka haftów maszynowych bezpłatnie!
Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej.
Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franco
Józefa Iwanickiego
następca R. Pawłowski 725 5 0
w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.



Panny
obznajomione **z krawieczyzną sukien damskich** — samodzielne robotnice — znające się także **i na kroju**, znajdą zaraz popłatne zajęcie.
Zgłoszenia **piśmnie** pod lit. „B. C.“ post. rest. Kraków. 854 1 2

W wielkim wyborze
Kapelusze
CYLINDRY
Krawaty
i
Bieliznę męzką
poleca 760
Z. ZDANOWICZ
ul. Sławkowska L. 8
vis a vis Hotelu Saskiego.

NAJWIĘKSZA fabryka tego rodzaju w Galicji, Czechach, Morawie i Śląsku.



OSOBLIWOŚĆ! farbiarnia materyj jedwabnych i piór strusich we wszystkich barwach.

Własne filie: w Krakowie tylko przy ul. św. Krzyża pod L. 7, we Lwowie tylko przy ul. Sykstuskiej pod L. 26.
Zamówienia z prowincji wykonuje się skrupulatnie. 752
Wobec nadużyć proszę dokładnie uważać na mój adres.

Wózek
bardzo lekki, wysoki, na linijkach o szerokiem siedzeniu sprężynowem, do powożenia w pojedynkę, jest **do sprzedania** bardzo tanio dla braku pomieszczenia. ulica **Krótka l. 10.** 849 1 3

Rower
w dobrym stanie, używany jest **do sprzedania** za **50** złr. ul. **św. Krzyża Nr. 1,** między godz. 1-szą — 3-cią po. poł. 857 1 3

Szewska Nr. 2 — **K. RYŻMANOWSKI** — Szewska Nr. 2
FRYZYER DAMSKI i MĘSKI
w Krakowie, ulica Szewska L. 2.
Poleca salon dla Panów, osobny salonik dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. Skład oryginalnej **perfumeryi francuskiej i angielskiej,** przyborow toaletowych, portmonetki, portufele, etui na cygara i papierosy, spinki do gorsu i manszetów. 763

Praktykant 738
zamiejscowy. — znajdzie umieszczenie w magazynie galanteryjnym
ANASTAZEGO FRONCZA w Krakowie.

Cebulki włosowe
na porost wąsów i brody
cena 1 złr. 74
J. Ihnatowicz
Kraków, Sukiennice Nr. 20. Lwów, Przemysl, Czerniowce.
